CENA 30 GR. (NA UCZELNIACH 20 GR.)

REDAKCJA
I ADMINISTRACJA
WARSZAWA
ZGODA Nr. 5
Telefon 98-68

Godziny przyjęć w czasie wakacyj: czwartek od 6 do 7 wiecz.

AKADEMIK POLSKI

ILUSTROWANY DWUTYGODNIK MŁODZIEŻY

PRENUMERATA Z PRZESYŁKĄ:
Rocznie zł. 7.—
półrocznie „ 4.—
kwartalnie „ 3.—

Konto P. K. O. Nr. 14166.

Przekazów nie przyjmujemy

Nr. 4—5 Warszawa, 10 czerwca 1928 r. Rok II.

Pamięci poległych za Ojczyznę

Dwa lata minęło już od czasu, gdy w obronie najświętszych praw moralnych bohatersko oddało życie ośmiu studentów wyższych uczelni warszawskich.

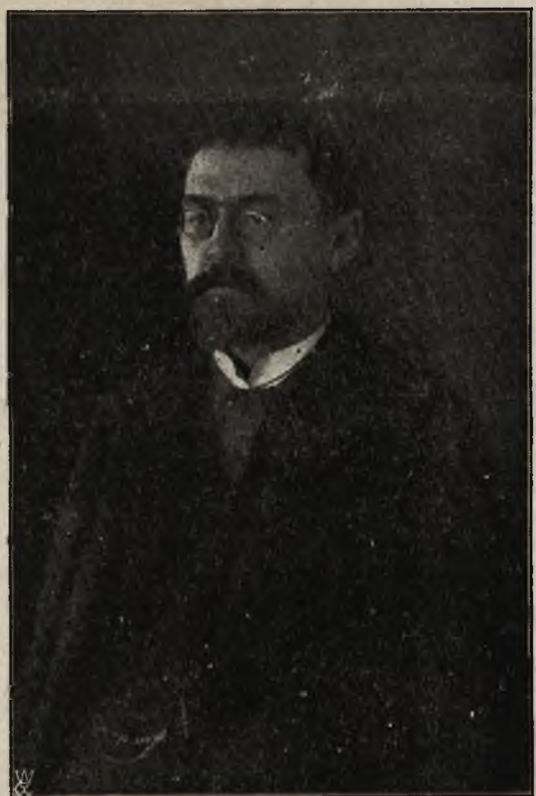
Oto ich nazwiska:
Bohdan Batorski,
Zdzisław Bogdański,
Mirosław De Flacilier
Jerzy Garnier,
Andrzej Gliński,
Karol Levittoux,
Adam Malinowski,
Maciej Porwit.

Pamięć o nich nie zaginie nigdy wśród młodzieży polskiej. Zanim zdobędziemy się na wmurowanie ku ich czci tablicy w auli Uniwersytetu Warszawskiego, niechaj doroczne wspomnienia ich ofiary uczy nas, jak należy żyć i umierać dla Ojczyzny.

NABOŻEŃSTWO ŻAŁOBNE

W dniu 14 maja jako 2-gą rocznicę bohaterskiej śmierci korporantów, **poległych w obronie Prawa i Konstytucji** zostało odprawione **nabożeństwo w kościele Zbawiciela** o g. 9 m. 30 rano. W nabożeństwie wzięły udział wszystkie korporacje ze sztandarami i tłumy publiczności.

TWÓRCA POLSKIEJ MYŚLI NARODOWEJ



JAN LUDWIK POPŁAWSKI

Wystawa prasowa w Kolonji

Związek Narodowy Polskiej Młodzieży Akademickiej bierze udział w **Międzynarodowej Wystawie Prasowej w Kolonji,** w pawilonie, organizowanym przez C. I. E. (Międzynarodowa Konfederacja Studentów). Pawilon ten nie będzie posiadał charakteru ściśle prasowego, a raczej ogólny, ilustrujący życie akademickie w poszczególnych państwach. Z ramienia Z. N. P. M. A. na Wystawę tę udał się kol. Zdzisław Węgliński, który jako delegat Sekcji Prasowej Wydziału Zagranicznego, organizuje dział polski. Z polskich eksponatów wymienić należy **40 kompletów pism akademickich** (na ogólną liczbę 44), **10 wykresów,** ilustrujących organizacyjne życie akademickie w Polsce, wydawnictwa poszczególnych Bratnich Pomocy, Kół Naukowych, Kół Prowincjonalnych, Fotografje Wyższych Uczelni, Bratnich Pomocy i t. p. Wysłany został również **film, ilustrujący przebieg Kongresu C.I.E. w 1924 roku w Warszawie.**

Z Korporacji Ostoja

Korporacja „Ostoja" obchodziła w dniu 3 b. m. IV-ą rocznicę swego założenia. Na komerszu z tej okazji urządzonym obecni byli oprócz gospodarzy przedstawiciele prezydjum Z. P. K. A., W. K. M. oraz zaproszeni goście z K! Sarmacja, K! Unja i K! Aquilonia. Korporacja Ostoja jest jedną z najlepiej rozwijających się korporacyj młodszych.

Powrót kol. Pożaryskiego

W ostatnich dniach **powrócił ze Strassburga z Zebrania Zarządu Międzynarodowej Konfederacji Studentów** (C. I. E.) **sekretarz generalny Konfederacji i vice-prezes Związku Narodowego Polskiej Młodzieży Akademickiej, kol. Jan Pożaryski.**

Na zebraniu omawiane były sprawy bieżące Konfederacji, m. in. kwestje, dotyczące pracy biura samopomocowego w Warszawie oraz przygotowania do Kongresu Międzynarodowej Konfederacji Studentów (C. I. E.) w Paryżu.

Do Konfederacji zgłosiły się Związki Narodowe Studentów Austrji oraz Egiptu.

Zmiany w N. K. A.

Kolega Jan Wroczyński, dotychczasowy pełniący obowiązki kierownika Wydziału Zagranicznego Z. N. P. M. A. został na ostatniem posiedzeniu Naczelnego Komitetu Akademickiego w dn. 10 maja, mianowany **Kierownikiem tego Wydziału,** na miejsce ustępującego kol. Jana Pożaryskiego. Zastępcami kierownika zostali kol. kol. **Jerzy Kornecki** i **Zbigniew Kowalski.**

„Uliopilaslehts"

Związek Narodowy Studentów Estońskich ostatni numer swego oficjalnego organu Uliopilaslehts **poświęcił całkowicie Polsce.** Zawiera on artykuły o życiu akademickiem i kulturalnem Polski kol. kol. A. Heinricha, J. Giedroycia, W. Zagórowskiego, W. Knolla, W. Chwalewika, J. Gostyńskiego i K. Jodzewicza. Zewnętrznie przedstawia się numer bardzo dobrze, zawiera szereg ilustracyj i t. d.

Obcokrajowcy w domach akademickich

„Bratnie Pomoce" wyższych uczelni warszawskich udzielają pomocy nietylko studentom Polakom, lecz i **obcokrajowcom,** studjującym w Polsce. Przykładem tego może służyć liczba studentów cudzoziemców, zamieszkujących w Domach Akademickich, która przedstawia się w następujący sposób: 8 emigrantów **rosyjskich**, 7 studentów **bułgarskich**, 5 **Czechosłowaków,** 4 **Jugosłowian,** 2 **Litwinów** i 1 **Łotysz.**

Instytut handlowy w Antwerpji

Dnia 5 maja r. b. odbył się w Antwerpji uroczysty obchód 75-ej rocznicy utworzenia antwerpskiego instytutu handlowego.

W obecności króla belgijskiego odbyło się o godz. 11-ej w lokalu instytutu uroczyste posiedzenie, o godz. 1-ej obiad, a wieczorem galowe przedstawienie, zorganizowane przez studentów. W uroczystościach brała również udział miejscowa kolonja polska.

Kłopoty z Action Française

Coraz ostrzejsza walka między episkopatem francuskim, popierającym politykę kard. Gasparriego a „Action Francaise" odbija się również na stosunkach akademickich. Ostatnio poczęto usuwać studentów rojalistycznych z akademickich stowarzyszeń religijnych, gdzie odgrywali wielką rolę.

Na uniwersytecie w Clermondt — Ferraud odbyła się dramatyczna scena, gdy w odpowiedzi na usunięcie z miejscowej sodalicji akademickiej przywódcy młodzieży rojalistycznej, kilkudziesięciu innych członków zgłosiło swe wystąpienie, deklarując się jako sympatycy „Action Française". Również jeden z wiceprezesów stowarzyszenia, chociaż politycznie daleki rojalistom oświadczył, iż solidaryzuje się z niemi.

W odpowiedzi prezes sodalicji, ks. Vernede, który usunął rojalistów z organizacji oświadczył wzruszony, że nie może nie poddać się kategorycznym rozkazom władzy wyższej ale wyraża głęboki żal z powodu odejścia tylu dobrych kolegów i towarzyszów pracy.

Gdy Izrael króluje

Żydowska ajencja telegraficzna donosi z Moskwy:

„MOSKWA. 3 studenci uniwersytetu moskiewskiego oskarżeni o znęcanie się nad dwoma studentami żydowskimi, z którymi razem mieszkali w domu akademickim, zostali wykluczeni z partji komunistycznej, do której uprzednio należeli.

„Jaczejka" komunistyczna zgłosiła wniosek do władz uniwersyteckich o usunięcie tych 3 antysemickich studentów z uniwersytetu".

Na czem polegało to „znęcanie się" — ajencja nie podaje.

Nadchodzi dzień zapłaty

CHARKÓW. Dziennik komunistyczny „Sztern" pisze co następuje o nastrojach antysemickich wśród studentów charkowskich:

„Aczkolwiek organizacja studentów komunistycznych na charkowskim instytucie technologicznym liczy 400 członk., to jednak nastroje antysemickie wśród studenterji są bardzo silne. Śród studentów słyszy się częstokroć rozmowy o tem dlaczego nie jest wprowadzona norma procentowa dla żydów na wyższych uczelniach, albo też, że rząd sowiecki zbyt wiele uwagi poświęca kwestji żydowskiej. Słowo „Żyd" jest w częstem użyciu nawet wśród komunistycznych studentów instytutu. „Sztern" domaga się stanowczo, aby kierownictwo partyjne organizacji studenckich energicznie zebrało się do wytępienia nastrojów szowinistycznych.

ŻYCIE AKADEMICKIE

Protest W. K. M.

w sprawie Calondera i gwałtów niemieckich

„W związku z prowokacyjnemi i stronniczemi zarządzeniami Prezydenta Komisji Mieszanej Calondera, oraz w związku z gwałtami nad Polakami na Śląsku Opolskim, Warszawskie Koło Międzykorporacyjne w dniu 12 maja uchwaliło następujące rezolucje:

I. 1) Warszawskie Koło Międzykorporacyjne stwierdza, że zadaniem p. Calondera, zleconem mu przez Radę Ligi Narodów, było łagodzeniem tarć narodowościowych i ochrona praw mniejszości narodowych, zamieszkujących śląski obszar plebiscytowy;

2) stwierdza, że niestety działalność p. Calondera odbiegła od intencji Ligi Narodów i postępowaniem oraz orzeczeniami budziła wątpliwości w bezstronność p. Calondera jako Prezydenta Komisji Mieszanej;

3) stwierdza, że językiem urzędowym Komisji Mieszanej był i jest wyłącznie język niemiecki, a urzędnicy Komisji Mieszanej nie władają zupełnie językiem polskim;

4) stwierdza, że p. Calonder nie interesował się w takim samym stopniu losem mniejszości polskiej i nie starał się zbadać przyczyn zamierania polskich instytucyj na Śląsku Opolskim, a w szczególności polskich szkół mniejszościowych;

5) stwierdza, że p. Calonder w czasie swej działalności podkopywał autorytet polskich władz państwowych, a ponadto obniżał powagę Komisji Mieszanej, wydając orzeczenia, które były niewykonalne;

6) stwierdza wreszcie, że p. Calonder swemi ostatniemi orzeczeniami, a w szczególności orzeczeniem w sprawie „Roty" podkopał w zupełności zaufanie polskiego społeczeństwa do bezstronności swych orzeczeń, jak również samej swej osoby.

Wobec tego zwracamy się z prośbą i wezwaniem do Rządu Polskiego aby poczynił starania w Radzie Ligi Narodów, celem zmiany osoby Prezydenta Komisji Mieszanej.

II. Warszawskie Koło Międzykorporacyjne stwierdza, że w ostatnich czasach mnożą się wypadki gwałtu i teroru, dokonywane na mniejszości polskiej w niemieckiej części Śląska.

Stwierdza, że w tych aktach gwałtu musi dopatrywać się wyraźnego celu a to steroryzowania polskiej mniejszości przed nadchodzącemi wyborami do ciał ustawodawczych Rzeszy i oddziałania w ten sposób na sam akt głosowania.

Stwierdza że ostatnie akty gwałtu w Malinie i Rozbarku wywołać mogą jedynie uczucie pogardy dla barbarzyńskich sprawców.

Zwracamy się do Rządu Polskiego z prośbą, by zainteresował się losem naszych braci niewyzwolonych i poczynił starania w Lidze Narodów, w celu zapewnienia im swobody w rozwoju społecznym i kulturalnym".

Licząc na chętne spełnienie naszej prośby, pozostajemy z wysokim poważaniem

Sekretarz *Janusz Stypułkowski.* Prezes *Jerzy Pączkowski.*

Zjazd Łomżan

Komitet Organizacyjny Zjazdu podaje do wiadomości koleżanek i kolegów, że 2-gi Zjazd wychowanek i wychowańców byłych szkół handlowych w Łomży odbędzie się w dniach 29, 30 czerwca i 1 lipca r. b. Szczegółowych informacji udziela kolega Bronowicz Bronisław w Łomży, ul. 3-go Maja Nr. 3 m. 4.

Młodzież Wszechpolska

KURS IDEOWY.

W dn. 24-go, 26-go i 28-go kwietnia oraz 1-go maja r. b. odbył się kurs ideowy dla kandydatów Mł. Wszechpolskiej.

Rozpoczął kurs świetnem przemówieniem o zagadnieniu nacjonalizmu i roli jego w życiu społeczeństw kol. red. Jan Rembieliński. Następne referaty wygłosili: kol. Witold J. Chwalewik — o historji ruchu Wszechpolskiego, kol. Jan Korolec — o ideologji Mł. Wszechpolskiej, kol. Aleksander Heinrich, prezes N. K. A. — o strukturze organizacyjnej życia akademickiego w Polsce i kol. Władysław Dunin - Borkowski — o statucie Związku Akademickiego Mł. Wszechpolskiej.

Na zakończenie kursu odbyło się kollokwium, w trakcie którego wywiązała się interesująca dyskusja. Miarą zainteresowania kursem była obecność na nim — poza kandydatami — całego szeregu gości oraz starszych członków organizacji.

ZEBRANIA DYSKUSYJNE.

W okresie od feryj Wielkanocnych odbyły się dwa zebrania dyskusyjne Młodzieży Wszechpolskiej.

Dn. 23 kwietnia p. poseł Karol Wierczak wygłosił przemówienie na temat bieżącej sytuacji politycznej, a dn. 7 maja mówił o aktualnych zadaniach młodzieży narodowej kol. red. Jan Mosdorf.

Z ZARZĄDU MŁ. WSZECHPOLSKIEJ.

Zarząd Koła Warszawskiego Mł. Wszechpolskiej komunikuje, że od dn. 10 maja prezes kol. Wł. Dunin - Borkowski i kierownik Wydz. Propagandy kol. Bogusław Jeziorski znajdują się na urlopie.

We wszelkich sprawach zwracać się należy do kol. Cezarego Łukaszewicza, który dyżuruje w piątki od godz. 5 — po poł. w lokalu Zw. Lud. - Nar. (Al. Jerozolimskie 17). W tej samej porze odbywają się dyżury Sekretarjatu.

Wystawa prasowa w Kolonji



polska prasa akademicka. W trzeciej witrynie z lewej u dołu: „Akademik Polski"

Akad. Koło Przyjaciół Polski w Pradze

W trzecim roku swego istnienia A.K.P.P. w dalszym ciągu prowadziło pracę w kierunku szerzenia znajomości polskiego życia i kultury wśród ogółu czechosłowackiego, oraz w kierunku dalszego utrwalania wzajemnych stosunków polsko - czechosłowackich.

Pracę swoją opierało przedewszystkiem na urządzaniu imprez kulturalno - towarzyskich, kursów językowych, utrzymywaniu kontaktu z pokrewnemi organizacjami w Polsce i Czechosłowacji, przyjmowaniu zbiorowych wycieczek i pojedyńczych gości z Polski, pośredniczeniu przy wymianie studentów na praktyki wakacyjne, udzielaniu różnych informacyj, oraz wszelkich rodzajach propagandy.

Program życia towarzyskiego objął pięć wieczorów, z których część poświęcono polskiej muzyce. Wieczory te cieszyły się wielkiem powodzeniem wśród polonofilskiej publiczności praskiej.

W ramach czynności kulturalnej zorganizowano: 1) przyjazd i koncert krakowskiego chóru „Echo" (organizowany wspólnie z czechosłowacką gminą śpiewaczą, 2) uroczystą akademję na cześć J. Słowackiego z okazji przewiezienia zwłok mistrza do Ojczyzny, 3) wystwę lwowskiego art. malarza M. Ruzamskiego (w galerji im. Karaska). Prócz tego A.K.P.P. brało udział w całym szeregu imprez kulturalnych, urządzanych przez inne organizacje.

Kursy języka polskiego (i nie dla członków) trwały już trzeci rok.

Dowodem tego, że praca nasza i w Polsce znalazła zrozumienie, było założenie Akad. Koła Przyj. Czechosłowacji w Krakowie, piątej to już organizacji w Polsce, na wzorze A.K.P.P. w Pradze opartej Na zebraniu inauguracyjnem A.K.P.P. zastępowali: prezes dr. Michl i członek zarządu Otto Lankasz.

W roku 1927 odwiedziło Czechosłowację 6 polskich wycieczek akademickich. Trzy z nich (Lwowska akademja eksportowa, wydział architektury krakowskiej akademji sztuk pięknych i S. G. G. W. z Warszawy) były zorganizowane wprost przez A.K.P.P., przy pozostałych: (Wydz. dram. warsz. Konserwatorjum Muzycznego, chemicy i elektrotechnicy polit. lwowskiej) Koło współpracowało. Wycieczki te umożliwiły nam nawiązanie ściślejszego kontaktu z polską młodzieżą akad., co dodatnio wpłynęło na przeprowadzenie wakacyjnej wymiany studentów.

Wymiana ta należy do najważniejszych zadań A.K.P.P. Urządzona była już po raz drugi, przy współpracy Wydz. Zagr. Centr. Zw. Czechosłow. Stud. Wymieniono po trzech studentów wydz. leśniczego i elektrotechnicznego, akcję prowadził referent Jerzy Riess.

A.K.P.P. znając doniosłość znajomości osobistych dla propagandy zbliżenia czeskosłowacko-polskiego, starało się nawiązać kontakt ze wszystkiemi wybitnemi osobistościami, odwiedzającemi Pragę, udzielało im potrzebnych informacyj i wprowadziło je do grona praskiej publiczności polonofilskiej.

Przy wyjeździe Posła dr. Z. Lasockiego z Pragi, mianowało go A.K.P.P. swym pierwszym członkiem honorowym i ofiarowało mu, na pamiątkę wazon z czeskiego kryształu.

W końcu należy zaznaczyć, że A.K.P.P. zawdzięcza swój rozwój również w dużej mierze p. prof. uniw. dr. M. Szyjkowskiemu, pod którego protektoratem prowadzi swoją pracę.

Kronika Zagraniczna

Biuletyn

Wydziału Zagranicznego Z. N. P. M. A.

Od dn. 2-go do 17-go kwietnia r. b. bawiła w Polsce wycieczka 14-tu studentów inżynierji i prawa *Uniwersytetu w Brukselli*. Wycieczka miała na celu zapoznanie się z przemysłem polskim i z kwestjami prawnemi i technicznemi. Wycieczka zwiedziła Poznań i okolice, Łódź, Katowice, Chorzów, Państwowe kopalnie skarbowe w Hucie Królewskiej, Kraków, Zakopane, Lwów, Borysław, Drohobycz, następnie przybyła do *Warszawy*, gdzie zwiedziła fabrykę Lilpopa, Rau i Loewensteina, fabrykę „Parowóz" i miasto. W przyjmowaniu wycieczki brała udział Izba Polsko-Belgijska, Stowarzyszenie Techników i Zrzeszenie Aplikantów Sądowych. Z Warszawy wycieczka udała się do *Gdańska*, stamtąd zaś do Belgji.

Od dn. 7 — 23 kwietnia r. b. bawiło w Polsce *dwuch Szkotów*, gości Z. N. P. M. A. Szkoci zwiedzili Poznań, Łódź, Katowice, Kraków, Zakopane, Lwów, Borysław i Warszawę.

Dn. 3 czerwca spodziewana jest wycieczka *studentów łotewskich*, którzy zatrzymają się w Warszawie w przejeździe do Czechosłowacji.

W początkach sierpnia przybędzie wycieczka *studentów amerykańskich*, zwiedzająca państwa bałtyckie. Wycieczka zatrzyma się w Polsce dwa tygodnie.

Dn. 16 czerwca *wyjeżdża do Francji i Szwajcarji* wycieczka studentów Inżynierji *Politechniki Lwowskiej*, która ma na celu zwiedzenie urządzeń kolejowych i wodnych we wspomnianych krajach. Marszruta: Praga, Norymberga, Strassburg, Verdun, Reims, Saon, Paryż, Bazylea, Zurich, Salzburg, Wiedeń.

W lipcu projektowana jest *do Francji i Belgji* wycieczka Koła Ekonomistów *Wyższej Szkoły Handlowej*. — W sierpniu zaś także do Francji wycieczka Koła Inżynierji Lądowej Studentów *Politechniki Warszawskiej*.

Polskie Akademickie Koło Przyjaciół Ligi Narodów (Akademickie Stowarzyszenie Ligi Narodów) w Warszawie wespół z Kołem Prawników Uniwersytetu Warszawskiego organizuje *cykl odczytów o Lidze Narodów*, dotyczących działalności i jej wpływów na międzynarodową Współpracę Intelektualną, Konferencje Ekonomiczne i unormowanie ustawodawstwa robotniczego. Odczyt p. t. „Z dziedziny zagadnień prawniczych w działalności Ligi Narodów", został wygłoszony w dn. 7 maja p. prof. Babińskiego, radcy M. S. Z.: odczyt drugi wygłoszony przez p. prof. Haleckiego p. t. „Liga Narodów a Międzynarodowa Współpraca Intelektualna" miał miejsce w dn. 11 maja. Odczyty odbywają się w Gmachu Głównym Uniwersytetu Warszawskiego, w Audytorjum Brudzińskiego.

Wydział Zagraniczny Związku Narodowego Polskiej Młodzieży Akademickiej, pragnąc pogłębić stosunki na terenie Międzynarodowego życia akademickiego, przygotowuje wespół z redakcją „Pomocy i Samopomocy" *bałtycki numer tego pisma*, poświęcony Finlandji, Estonji i Łotwie.

Związek Studentów Węgierskich „Magyar Diakulugyi Bizottsag" zawiadomił Wydział Zagraniczny, iż na skutek nowych wyborów pan Bela de Gulyas, dotychczasowy kierownik Wydziału Zagranicznego Związku Węgierskiego, ustąpił ze swego stanowiska, a na jego mejsce został wybrany kierownikiem p. Etienne de Podrabszky. Vice-prezesem został mianowany p. Ladislas Szabo de Csekefalva, sekretarzem generalnym p. Ladislas de Nagy.

„REWIZJONIZM"

Od dłuższego czasu, ze szczególną zaś siłą od chwili wyborów daje się zauważyć w obozie narodowym prąd, dążący do rozpoczęcia zasadniczej dyskusji na tematy ideowe, do rewizji pojęć i do tworzenia nowych wartości.

Jest to objaw bardzo pocieszający. Niewątpliwie najgorszą rzeczą, jaka może grozić ruchowi politycznemu jest zastój myśli i wyjałowienie ideowe. Ciągła twórczość teoretyczna, ferment ideowy, świadczy o żywotności kierunku i jego sile duchowej.

Ale nie wszyscy zdają sobie sprawę z tego, jak należy postępować, aby praca wydała owoce, aby ferment nie przerodził się w ideowy rozkład.

Przykładem tego niezrozumienia jest lwowska grupa zespołu stu, który w swych poszukiwaniach programowych zbłądził aż poza granice obozu narodowego i utknął w jałowych formułkach, swym brakiem intuicji i mędrkowaniem politycznem pracując „pour le roi de Prusse".

Przyczyna tego jest bardzo prosta. Zanim się zyska prawo do rewizji poglądów ideowych, trzeba przedtem bardzo poważnie wziąć się do poznania tych poglądów.

U nas widzimy ciekawe zjawisko, że o rewizję programu najwięcej wołają ludzie, którzy najmniej ten program studjowali, którzy na każdym polu pracowali minimalnie, całe swoje wysiłki obracając na pracę zawodową, zwłaszcza dziennikarską, co ich nauczyło płytkości myślenia. Te peryferje obozu narodowego dziś biorą na swe barki zadanie doprawdy przerastające ich umiejętność.

Każdy kto przeszedł w jakiejkolwiek dziedzinie poważne, a nie dyletanckie studja, wie, jak w miarę wzniesienia się na wyższy poziom umysłowy wzrasta pokora wobec zagadnień, które wcale nie są takie proste, jak się wydaje niedouczonym umysłom.

Dlaczego twórcy obozu wszechpolskiego tak wiele mogli stworzyć w zakresie ideowym, że pchnęli myśl polską na nowe całkiem tory? Dlatego, że się dużo nauczyli i dużo poznali.

Niechże ktokolwiek z „rewizjonistów" zada sobie trud przejrzenia roczników „Głosu", a, doprawdy nauczy się nieco pokory i weźmie do prawdziwej pracy.

Chcecie budować program ustrojowy? Słusznie. Ale czy rozumiecie, co to znaczy? To znaczy, że musicie poznać podstawy ideowe, na których opierał się ustrój XIX wieku. A to znaczy, że nie wystarczy przeczytać Daudeta „Le stupide XIX siecle". Na to trzeba poznać dokładnie i Adama Smitha i Quesneya i Rousseau i Monteskjusza i Kanta i Hume'a, a nawet Locke'a, że należy dobrze zrozumieć związek, jaki jest między zasadami tych myślicieli, a „deklaracja praw człowieka i obywatela", że, dalej trzeba nieco poznać i Comta i Spencera, a i o Marksie coś nie coś usłyszeć, a jeśli o Marksie mowa, to wiedzieć, co mówił Hegel, jednem słowem trzeba w dokładnym skrócie przetrawić zasady XIX stulecia, aby móc im coś nowego przeciwstawić.

A gdyby tak któremu z rewizjonistów zechciało się sięgnąć do prac Zygmunta Balickiego, z których to prac niejeden widział zaledwie okładkę „Egoizmu Narodowego", gdyby wiedzieli, co Balicki mówi o rzeczach ustrojowych, gdyby wczytali się i postarali zrozumieć sens artykułów Dmowskiego, niedawno publikowanych, możeby ze zdziwieniem spostrzegli, że wiele zagadnień, których nie mogą rozwiązać, tam właśnie jest rozwiązanych i że zadaniem naszym jest nie tyle krytyka i rewizja podstaw naszej myśli, ile prowadzenie tej pracy dalej w zastosowaniu do nowych warunków życia.

Zastój myśli jest zgubą, a rozwój — warunkiem życia. Praca myślowa jest dziś naszym obowiązkiem, ścieranie pojęć — rzeczą pożyteczną, ale przedwczesne syntezy prowadzą zawsze na manowce; wydają koncepty w rodzaju „prac" Tadeusza Dzieduszyckiego: „Doppo - Mussolini i Doppo - Piłsudski". Aby mieć prawo nauczania, trzeba się wprzód samemu zabrać do nauki.

Na szczęście ogół młodzieży rozumie dobrze niebezpieczeństwo niedouczonego mędrkowania i posiada niezbędną pokorę, nie wobec ludzi, bo to prowadzi do zaniku myśli, ale wobec zagadnień, wobec nauki, wobec idei. To też nie błąka się i nie błądzi. Dowodem tego ruch młodych, dowodem „Awangarda".

Jan Mosdorf.

Klub narodowy w Sejmie w obronie młodzieży akademickiej

Dnia 7, 8 i 9 maja b. r. odbyła się w Sejmowej Komisji budżetowej dyskusja nad budżetem Ministerstwa W. R. i O. P. Poruszono w niej również szereg kwestyj dotyczących **szkolnictwa wyższego.**

P. Minister W. R. i O. P. Dr. **Dobrucki** w swojem ekspose zaznaczył, iż preliminarz budżetu Szkół wyższych na rok 1928/9 został podniesiony, w porównaniu do roku 1927/8 o 0,4 proc.; ogółem sumę wydatków zwyczajnych i nadzwyczajnych na szkolnictwo wyższe i naukę proponował rząd na 39,966.846 zł., przybywa 9 nowych katedr profesorskich Ministerstwo dąży przez wprowadzenie corocznych egzaminów i reformę studjów, aby większa liczba młodzieży, zapisanej na wyższe uczelnie, kończyła swe studja, gdyż obecnie, według p. Ministra **kończy studja zaledwie 6.9 proc** studentów (zagranicą procent ten wynosi 12.7). Studentów Polaków jest w uczelniach wyższych **31.778**, Ukraińców 1.789, Niemców 232, **Żydów 7.727 (21 proc.),** innych narodowości 457. Z tej liczby jest mężczyzn 27.458, kobiet 9.192.

Referent budżetu Ministerstwa W. R. i O. P. pos. Stypiński (BB), podał m. i. że najwięcej słuchaczy mają wydziały filozoficzne, bo przeszło 37.7 proc., przyczem na wydziałach tych liczba kobiet wynosi 6.627 wobec 7.072 mężczyzn. Poważne refleksje referenta wywołuje niski procent kończących studja.

W dyskusji **specjalnie wiele uwagi** kwestjom szkolnictwa wyższego **poświęcili posłowie Rybarski i Kornecki** (klub Narod.). **Pos. Rybarski** wyjaśnił, że **cyfra 6 proc. młodzieży,** kończącej studja, podana przez p. Ministra jest **pomyłką statystyczną,** która była już prostowana. Niemniej wydajność pracy jest mała. Przyczyny są ważne: wielki procent młodzieży **studjuje przez rok,** a następny rok **zarobkuje,** co przedłuża okres studjów.

W początkach istnienia Państwa student zostawał urzędnikiem i przestawał się uczyć. Pozatem **setki młodzieży czeka latami całemi na dostanie się do laboratorjów,** w których niema miejsca. Suma przeznaczona na dotacje naukowe, jest zbyt **mała.** Na moje seminarjum dostałem w kwietniu **18 złotych.** Co mam z niemi zrobić? **Dwie trzecie prac jest nieskończonych z braku książek.** Na bibljotekę uniwersytecką przeznaczono 50 tysięcy złotych. Za czasów rosyjskich dotacja była wyższa. Jednocześnie zaś **ogłasza się światu,** jak to czyniono przed paru miesiącami, **że skarb pęka od pieniędzy. Są pieniądze na cele reprezentacyjne i przyjęcia.**

Pos. Diamand: Ale Pan czerwonego płaszcza nie dostał.

Prof. Rybarski: Nie należę do tych, którzy głosowali za zniesieniem tytułów w Polsce, a dzisiaj zostali książętami afgańskimi.

Dając studentowi stypendjum, wymaga się, aby nie pracował zarobkowo, ale za 120 złotych nie może się utrzymać. Proponuję podnieść te kwotę do 150 złotych. Ofiarność publiczna na popieranie twórczości naukowej zanikła. Archiwum główne i metryka koronna, wydawane za czasów rosyjskich i okupacyjnych, od czasu powstania Polski nie są wydawane. Jednocześnie Ministerstwa wydają prace niekiedy cenne, ale niekonieczne. Warszawskie Towarzystwo Naukowe zostało pominięte. Przed trzema laty dostało pieniądze na cement, a po trzech latach na mularza. Wnoszę o asygnowanie mu 200 tysięcy. Plan inwestycji przewiduje budowę nowych gmachów zamiast dokończenia starych.

Minister **Dobrucki:** Na Komisji Międzyministerjalnej uzgodniono, że te budynki w Poznaniu zostaną dokończone i zyska się pomieszczenie dla eksponatów.

Poseł Kornecki poruszył dwie sprawy akademickie. Mianowicie omówił szerzej kwestję **powoływania młodzieży do wojska przed wstąpieniem na studja wyższe.** W sprawie tej, jak wiadomo wyszedł dekret Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 11 stycznia 1928 r. Mówca zgłosił w tej sprawie **rezolucję,** domagającą się **rewizji postanowień tego dekretu,** mianowicie stosowania odroczeń służby wojskowej **przynajmniej do 25 roku życia** po ukończeniu studjów, w czasie których należy prowadzić **przysposobienie wojskowe.** Powołując się na przemówienie prof. Rybarskiego, zgłosił mówca **wniosek o podwyższenie stypendjów dla akademickich do 150 zł. miesięcznie.** Pozatem zgłosił pos. Kornecki wniosek o wstawienie 200 tys. zł. na Warsz. Tow. Naukowe i 1.200.000 na ukończenie dwu klinik Uniwersytetu Poznańskiego.

Komisja uchwaliła wnioski: o podwyższenie stypendjów do 150 zł. i kredyt 1.200.000 na gmachy poznańskie oraz 200 tys. na Warsz. Tow. Nauk. Rezolucja w sprawie służby wojskowej będzie głosowana na plenum Sejmu.

PROF. POS. ROMAN RYBARSKI



prezes Klubu Narodowego w Sejmie.

Z TEJ DROGI NALEŻY ZAWRÓCIĆ

Niepostrzeżenie prawie przeszliśmy do porządku nad pewnemi objawami, niewątpliwie groźnemi, które dały się zauważyć w ostatnich czasach w życiu akademckiem.

Oto w stosunki między studentami, dotychczas oparte na zasadach koleżeństwa i solidarności, wkradły się obce naszemu terenowi usiłowania przeniesienia naszych wspólnych spraw na teren pozaakademicki. Do niedawna, gdy na zjazdach i walnych zebraniach zwyciężały te lub inne organizacje akademickie, jeśli między niemi przychodziło do pewnych nieporozumień — to jednak załatwianie wszelkich organizacyjnych spraw akademickich należało do nas samych.

Dopiero ostatnie czasy przynoszą nam groźny wyłom w dotychczas przez wszystkich uznawanej zasadzie koleżeństwa. I tak po rozwiązanym przez N. K. A. wiecu w początkach marca r. b., gdy do zebranych na dziedzińcu Uniwersytetu akademików przed rozejściem się ich przemawiali niektórzy koledzy, leader Akademickiego Związku mł. demokratycznej udaje się na „skargę" na swych kolegów do J. M. ks. Rektora Szlagowskiego. Po ostatniem walnem zebraniu W. S. H. dają się słyszeć głosy, aby udać się również „na skargę" do Rektora, ba nawet do Ministra W. R. i O. P., ponieważ „większość zmajoryzowała mniejszość!".

Wreszcie w Krakowie kilka organizacyj z Akademickim Związkiem młodzięży demokratycznej na czele składa podanie do Rektoratu z żądaniem rozwiązania również akademickich organizacyj — mianowicie korporacyj.

Starania niekoleżeńskich organizacyj spełzły na niczem, ale jak w świetle zasady koleżeństwa i akademickiej solidarności wyglądają ci, co chwycili się niecnych metod szkodzenia swym kolegom?

Chodzenie na skargę, składanie podań do władz o rozwiązanie organizacyj, stworzonych przez swych kolegów, nie przysporzy nikomu sławy.

I słusznie postąpiło Prezydjum Związku Polskich Korporacyj Akademickich, rozpisując ankietę wśród poszczególnych korporacyj z zapytaniem, jaki winien być wobec zajścia krakowskiego stosunek korporacyj do Ak. Zw. Mł. Dem. i mniejszych organizacyj, które podpisały wspomniane niekoleżeńskie podanie.

W wyniku ankiety została przyjęta uchwała, że nie może być członkiem korporacji student, należący do organizacji, która złamała zasadę solidarności akademickiej przez złożenie podania Rektorowi Uniwersytetu Jagiellońskiego.

W szkole średniej łamanie zasady koleżeństwa powoduje dla winnych dotkliwe bezpośrednie skutki. Na terenie akademickim objawy niekoleżeństwa muszą się spotkać z potępieniem całej uczciwej opinji akademickiej.

Dbając o poziom moralny młodzieży akademickiej, i o jej dobre imię, należy piętnować wszelkie podobne, choćby najbardziej drobne fakty — należy wywlec je na światło dzienne, aby w mrokach nie rozrosły się i nie stały się rozsadnikiem zła.

Na niebezpieczną drogę wkroczyły niektóre organizacje akademickie, na niebezpieczną i złą, wiedzie ona bowiem bezpośrednio do systemu denuncjacyj.

Z tej niebezpiecznej drogi należy zawrócić.

Aleksander Heinrich.

OPINJE TYCH, KTÓRZY PRZEGRALI

I.

Olśniewające zwycięstwa młodzieży narodowej na terenie akademickim, zdecydowana fizjognomja polityczna świata studenckiego, której dał on wyraz choćby w czasie przedwyborczym — zwróciły na ten objaw zatroskane oczy „Obozu Małej Polski", który zaczyna sobie mówić prawdę w oczy, uważając to za pierwszy krok do naprawy.

W „Epoce" z wstępnym artykułem p. t. „Młodzież polska po wojnie" występuje p. Kazimierz Sokołowski, jeden z kierowników t. zw. wydziału V Partji Pracy, b. prezes Koła Prawników S. U. W.

Artykuł jest wysoce pesymistyczny. Stwierdza on, iż „namiętności, rozkołysane wielką wojną, zdobyciem niepodległości i osobistym udziałem w walkach polsko-bolszewickich, nie tak prędko opadły, przerodziły się nawet w silny brutalnością swą „faszyzm" młodzieńczy. Stało się jednak — twierdzi p. Sokołowski — nieszczęście, iż dążności tego odłamu młodzieży nie spotkały się z odzewem rzeczywistości i przez to zmarniały. Bo o ile w Italji: „duce" Mussolini oparł się na młodych i młodzi widzieli w nim symbol swych pragnień, ukochań i czynów, o tyle w Polsce Komendant Piłsudski miał właśnie przeciw sobie większość polskiej młodzieży akademickiej".

Autor wygłasza to słuszne spostrzeżenie tonem pewnego zdziwienia czem daje dowód, że nie rozumie różnicy między faszyzmem a piłsudczyzną. Ale młodzież polska tę różnicę odczuwa i rozumie. Wie, że istotą ruchu faszystowskiego była reakcja przeciwko radykalizmowi, rządom masonerji, rozkładowi pacyfistycznemu, że faszyzm oparł się o dorobek duchowy włoskich nacjonalistów: Corradiniego, Coppoli, Vilfreda Pareta, że po dojściu do władzy zmiażdżył socjalistów a mniejszościom narodowym wskazał właściwą ich rolę. Zaś u nas?

U nas dzieją się rzeczy, o których się myśli i mówi, ale których się nie pisze bo... dekret prasowy obowiązuje. Wróćmy przeto do rozbioru tez p. Sokołowskiego.

„Jeżeli — pisze nasz autor — Komendant Piłsudski mógł zwyciężyć w walkach majowych a potem zwycięsko zdobywać w narodzie okopy zaufania i współpracy, to stało się wbrew większości młodzieży akademickiej, z oparciem zato o młodzież legjonową, a więc o pokolenie przedwojenne, dzisiaj stojące przy sterze".

Znowu słusznie. Jeżeli do władzy w Polsce doszedł dziś obóz Aszkenazego i Handelsmanna to dlatego, że obóz ten potrafił swojego czasu przez romantyzm legjonów Piłsudskiego, a jeszcze wcześniej strajk szkolny i popularne hasła patrjotyczne odebrać obozowi narodowemu całe pokolenie młodzieży. Ta ówczesna młodzież dziś jest w wieku lat czterdziestu paru, w wieku, w którym dane pokolenie obejmuje rządy. I rządy te objęło wbrew starszym, którzy nie byli w możności przystosować się do zmienionych warunków.

Ale nie trzeba zapominać, że ten obóz rządzący starzeje się w gwałtownym tempie, że filistrzeje w sposób niesłychany i że sam wkrótce usłyszy do następnego pokolenia: „ote — toi pour que je m'y mette.

Przed wyciągnięciem tej konsekwencji cofa się p. Sokołowski, nie mówiąc o tem nic zgoła. Natomiast ubolewa nad spadkiem zainteresowania wśród młodzieży akademickiej sprawami ideologicznemi.

Niewątpliwie jest w tem sporo racji. Ostatnie lata nie sprzyjały pracy myślowej. Przyczyną tego było nienormalne położenie obozu narodowego, co się odbijało i na młodzieży. Gdy najpoważniejsze pisma narodowe zmuszone były bronić ugody Stanisława Grabskiego z żydami, czyż taka atmosfera sprzyjała tworzeniu się prądów myśliwych?

Ale i w tych latach praca myślowa całkiem nie zamarła. Nie można wogóle porównywać naszych czasów do tego okresu, kiedy pozytywizm obudził wśród młodzieży pęd do namiętnych sporów ideowych i naukowych. Było to zdrowe i ożywcze, ale nie trzeba zapominać, że nigdy dyletantyzm nie święcił większych triumfów, niż w owych czasach. Student ówczesny uczył się dosłownie wszystkiego i z jednakowym zapałem dyskutował o takich rzeczach, jak teorja Darwina, „filozofja" Haeckla etyka Nietzschego czy Tołstoja materjalizm ekonomiczny Marksa, mistycyzm Słowackiego i t. d. Później młodzież zaczęła ostrożniej formułować swoje poglądy, ale nie była to bezmyślność. Przypomnijmy sobie „Głos Akademicki", „Prąd", „Brzask". Chęci do pracy myślowej były, tylko warunki jej nie sprzyjały. Jakże mogły istnieć wielkie starcia ideowe w czasie istnienia rządu koalicyjnego gdy cała myśl skierowana była ku naprawie skarbu?

Dziś sytuacja się zmieniła. Dziś dzięki Bogu nie ciąży na nas odpowiedzialność za każdy krok państwa polskiego. Dziś można szczerze i otwarcie poruszać wszelkie problemy.

To też ruch umysłowy się zaczyna i to dość żywiołowo. Piszemy o tem na innem miejscu. Podkreślić należy rolę „Awangardy". a nie jest to jedyny objaw pracy myślowej młodego pokolenia.

Ta praca potoczy się niewątpliwie wartkim strumieniem i niedaleka jest chwila w której wedle słów kol. Bieleckiego: „huczeć będzie w Polsce od walki mózgów, od zmagania się ideologij".

II.

Pan podprokurator Władysław Sieroszewski wystąpił niedawno z wielkim aktem oskarżenia przeciw własnemu obozowi w artykule: „Bądźmy surowi dla siebie".

Artykuł zaczyna się od ponurego stwierdzenia, że po dwóch latach od chwili pięknego zwycięstwa lewicy na uczelniach warszawskich, korporanci i wszechpolacy wracają silniejsi, niż kiedykolwiek. „Kiedy wybory w całym kraju wykazują zupełny rozkład obozu narodowego, na wyższych uczelniach sami wszechpolacy, bez pomocy innych ugrupowań prawicowych zdobywają dwie trzecie głosów, konieczne dla przeprowadzenia skandalicznych zmian statutowych" i t. d.

I pyta z goryczą p. Sieroszewski: „Czemu przypisać ten zdumiewający wzrost skrajnego nacjonalizmu wśród młodzieży akademickiej, podczas gdy — zdawałoby się — wszystkie okoliczności sprzęgają się przeciwko niemu; gdy został mu odcięty dopływ pieniędzy ze strony starszego społeczeństwa; gdy cała demokracja akademicka, likwidując swe kapliczki (O. M. N., „Postępówka", P. O. W., Wydział Młodzieży Partji Pracy) łączy się w jeden wielki Związek Polskiej Młodzieży Demokratycznej?

Byłoby rzeczą śmieszną przypisywać sukcesy Wszechpolaków li tylko żelaznej karności, panującej w ich szeregach. Karność taka ułatwia zwycięstwo obozowi, który ma siłę liczebną, ale tej siły liczebnej nigdy nie stworzy. Pierwszej przyczyny klęsk naszych musimy się dopatrywać w nas samych".

I p. Sieroszewski w sposób b. inteligienty znajduje przyczynę tam, gdzie ona się istotnie ukrywa, cofa się jeno przed wyciągnięciem wniosków.

Jako przyczynę klęski podaje bowiem p. Sieroszewski ujawnienie ze strony sanacji akademickiej jej oblicza politycznego i przyjęcie na platformie czysto politycznej walki w której jak z góry pisze, sanacja musi uledz.

Istotnie jest to prawda.

Gdy w 1926 r. lewica zwyciężyła, uczyniła to za cenę ukrycia swej ideologji a wysunięcia czysto przypadkowych, ale za to popularnych haseł pod apolityczną firmą Kół Prowincjonalnych.

Wówczas rzeczywiście elementy niewyrobione poparły plany lewicy, atak się udał, ale — jak każda rzecz oparta na kłamstwie — akcja ta szybko się złamała. Masy zorjentowały się, że poza pięknym frazesem kryje się obóz natynarodowy — a na to te masy nie poszły i nie pójdą.

Oszustwo może być powtórzone, i nowe roczniki nie pamiętają tego, co było lat temu parę. To też nigdy nie uważamy terenu akademickiego za absolutnie pewny. Ale dla nas przegrana — to tylko jedna nauka więcej. Jesteśmy jak Anteusz z mitologji greckiej. Powaleni na ziemię wstajemy z niej po trzykroć silniejsi. Wspiera nas nasze siła ideowa, nasza bezkompromisowość i brak obłudy. Natomiast dla sanatorów zwycięstwo jest tylko początkiem demoralizacji bo nie mają idei, którąby im podszepnęła co robić dalej. Klęska zaś — to dla nich rozprzężenie duchowe. Kto nosi pustkę w sobie— ten nigdy naprawdę nie zwycięży. Może jedynie zdemoralizować siebie i zdemoralizować społeczeństwo pracujące, jak to się dzieje u starszych „pour le roi de Prusse".

Barbarus.

J. M. X. Rektor filistrem Aquilonji

Niezwykle ceniony i kochany przez całą bez wyjątku młodzież akademicką dla swych niepospolitych zalet serca i umysłu J. M. Ks. Rektor Szlagowski został obdarzony przez korporację Aquilonia godnością **filistra honoris causa.** Wręczenie odznak korporacyjnych miało miejsce d. 16 maja w salonach Resursy obywatelskiej na specjalnie zorganizowanym w tym celu komerszu. Na uroczystości zebrali się wszyscy członkowie korperacji Aquilonia ze swym kuratorem z ramienia Senatu uniwersytetu warszawskiego p. dzie**kanem filistrem Eugenjuszem Jarrą** oraz licznym gronem profesorów, filistrów i przyjaciół korporacji, przybyli również delegaci prezydjum **Związku Polskich Korporacji Akademickich,** skartelowanej korporacji **Baltia** z Poznania, korporacji **Wisła** z Gdańska i przedstawiciele wielu zaprzyjaźnionych korporacji warszawskich.

Do J. M. Ks. Rektora wygłosił przemówienie prezes korporacji Aquilonia **kol. J. Pączkowski,** przypominając zebranym zasługi obywatelskie i pracę dla dobra młodzieży akademickiej J. M. Ks. Rektora Szlagowskiego, co sprawiło, że wszyscy z młodzieżą akademicką na czele, **obdarzają Go głęboką czcią i miłością,** poczem nastąpiło wręczenie korporantki i trójbarwnej wstęgi korporacyjnej.

P. dziekan **dr. Jarra** w pięknem przemówieniu podkreślił zaszczyt, jaki spotyka korporacji Aquilonia wskutek przyjęcia filisterjatu honorowego przez rektora największej w Polsce uczelni i scharakteryzował rozwój ruchu korporacyjnego i jego znaczenie dla życia polskiej młodzieży akademickiej. Specjalnie p. dziekan podniósł rolę, jaką odgrywa, zwłaszcza na terenie Uniwersytetu korporacja Aquilonia.

Następnie przemawiali: **ks. dr. Jan Szmigielski,** prezes Z. P. K. A. **kol. J. Czerwiński,** w imieniu Związku Filistrów Aquilonii kol. fil. **J. Czarkowski** oraz przedstawiciele poszczególnych korporacyj, wreszcie zabrał głos **J. M. Ks. Rektor Szlagowski,** dziękując we wzruszających słowach za przyjęcie do wielkiej rodziny, jaką jest korporacja Aquilonia, która każe mu zapomnieć o zbliżającej się starości i zastąpi mu własną rodzinę, której jako ksiądz jest pozbawiony. Na zakończenie odbyło się ponowne przyjęcie i część nieoficjalna, której przewodniczył z humorem **p. dziekan dr. Jarra.** Uroczystość dopełniła tradycyjna ceremonja „sztychowania" oraz wykonania szeregów produkcyj solowych bo element akademicki jest płynny i pieśni korporacyjnych.



Z. J.

Korporacje w dn. 3 maja

Dzień 3 maja, który jest jednocześnie świętem korporacyjnem, był uroczyście obchodzony przez ogół Korporacyj Warszawskich. O godz. 8 m. 30 korporacje wzięły udział ze sztandarami **w tradycyjnem nabożeństwie,** odprawionem w ogrodzie botanicznym, poczem uformował się pochód. Na czele kroczyła ze sztandarem prezydjująca w Warsz. Kole Międzykorporacyjnem K! **Aquilonia, a następnie** zgórą 20 sztandarów pozostałych korporacyj posuwało się Aleją Ujazdowską, Nowym Światem i Krak. Przedm. w kierunku Uniwersytetu.

Korporanci w liczbie **przeszło 500** maszerowali trójkami ze swojemi sztandarami. Pochód korporacyjny, od lat 3-ch nie widziany w stolicy, wzbudził wśród licznie zgromadzonej, ze względu na piękną pogodę, publiczności wielką sensację. Na dziedzińcu uniwersyteckim przemówił w krótkich słowach do zebranych prezes Związku Korporacyj **kol. Jerzy Czerwiński,** poczem odśpiewano **„Gaudeamus".** O godz. 11-ej sztandary z asystami wzięły udział w nabożeństwie w katedrze.

Ostateczna klęska wichrzycieli

Walne Zebranie Bratniej Pomocy S. U. W.

Po zakończeniu dorocznego walnego zebrania Bratniej Pomocy powtórnym wyborem kol. Kempiego na prezesa nikt nie przypuszczał, że czeka nas jeszcze jedna sesja, tym razem nadzwyczajna. Przyczyną jej była kwestja sądu koleżeńskiego.

Sąd bywa według statutu wybierany na walnem zebraniu zwykłą większością głosów. Zwykle sąd ustępujący układał listę kandydatów do sądu następnego, dobierając sędziów według fachowości, uważając przytem, aby istniała pewna równowaga między prawicą a lewicą. Tak ułożona lista przechodziła zazwyczaj jednomyślnie.

Okazało się jednak, że obecna generacja lewicy inaczej rozumie swe obowiązki niż dawna i niż każdy poważny członek Bratniej Pomocy. Za czasów rządów Firstenberga i Rogowicza powaga sądu koleżeńskiego została nadszarpnięta, dobra wola sędziów z prawicy nadużyta przez lewicę. Okazała się, że lojalność i ze strony t. zw. „sanatorów" oczekiwać nie można.

To też przy układaniu listy nowego sądu, młodzież narodowa nie zgodziła się na kandydatury pp. Firstenberga i Rogowicza, na co „sanacja" odpowiedziała wycofaniem swych kandydatów, a gdy wybór sądu został dokonany, poczęła składać deklaracje o „nieuznawaniu sądu" przez lewicę i t. p.

Wybrany sąd I instacji ukonstytuował się wybierając na prezesa kol. Prószynskiego, poczem jednak, zważywszy, że przy wyborze zaszły fakty, mogące dawać asumpt kwestjonowaniu formalności wyboru, złożył swe mandaty, zwracając się jednocześnie do zarządu o zwołanie nadzwyczajnego walnego zebrania.

Przed walnem zebraniem prezesi sądu (I i II inst.) zaprosili przedstawicieli wszystkich organizacyj politycznych celem ewentualnego kompromisu. Lewica, która ustąpienie sądu poczytała naiwnie za cofanie się prawicy, przybyła na konferencję z buńczuczną miną, żądając na 15 miejsc w sądzie 5 dla lewicy, (socjaliści), 5 dla centrum (sanacja i ludowcy), 5 zaś łaskawie zostawiając młodzieży narodowej.

Zważywszy stosunek liczbowy na walnych zebraniach, wynikało iż w ten sposób na lewicę wypadałby 1 sędzia na 3 ludzi, zaś na prawicę — 1 sędzia na 40 ludzi.

Te śmieszne uroszczenia odparł kol. Mosdorf (Mł. Wszechp.) propozycją stosunku 9:6, zaznaczając, iż do takiego stanowiska zmusza go brak gwarancji łojalności ze strony przeciwnej.

Bezpłodne obrady trwały dwie godziny, przyczem prawica ostatecznie ustąpiła, zgadzając się na stosunek 8:7, aczkolwiek taka konfiguracja stwarzała możność przesileń w łonie sądu, jeśliby choć dwu sędziów z prawicy nie przyszło na posiedzenie.

Zdawało się, że rokowania dadzą pomyślny rezultat. Po naradzie na uboczu przedstawiciele lewicy wyrazili swą zgodę na koncepcję 8:7, ale...

Tu wyszło szydło z worka. Warunkiem lewicy była swoboda w zgłaszaniu kandydatów, t. zn. zobowiązanie drugiej strony, że nie będzie kwestjonowała żadnego kandydata strony przeciwnej.

Kol. Mosdorf wyraził zgodę na to, o ile lewica zagwarantuje, że jej kandydaci będą ludźmi o nieposzlakowanej honorowości i niewątpliwej polskości, gwarantując ze swej strony, że kandydaci prawicy tym warunkom będą odpowiadali.

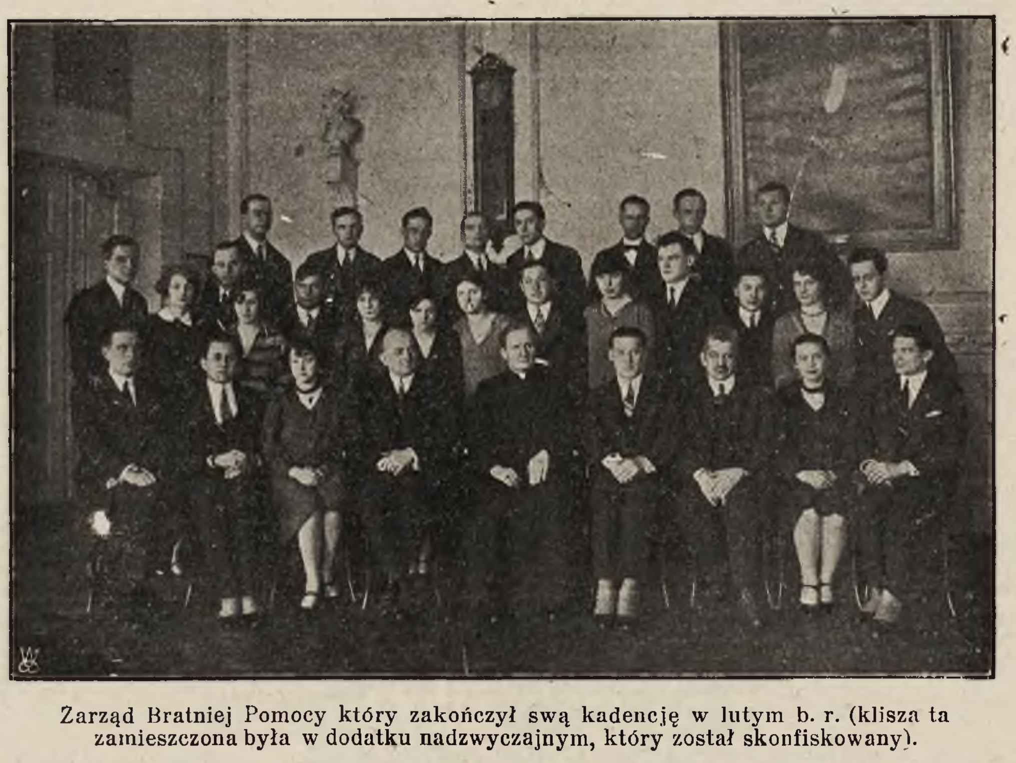
Na to lewica odpowiedziała kategorycznem veto. Próżno im tłumaczono, że kwalifikacje moralne są niezbędne dla sędziów, że człowiek któremu ktokolwiek kwestjonuje honorowość, nie może wydawać wyroków w imieniu honoru akademickiego, próżno ofiarowywano lewicy możność przejrzenia listy kandydatów prawicy i ewentualnego wykluczenia ludzi, którym wyżej podanych kwalifikacyj brakuje — lewica rokowania zerwała.

Sprawa przeniosła się na walne zebranie. Na skutek starań kol. Wrzeszcza (lud.), który z poświęceniem i energją starał się doprowadzić do zgody, pertraktacje zaczęły się znowu. Prawica znów poszła na ustępstwa. Zgodzono się na kandydaturę kol. Wertheima, dowiedziawszy się, że jest chrześcijaninem w trzecim pokoleniu.

Wszystko jednak rozbiło się o kandydaturę p. Rogowicza, od którego lewica nie chciała za nic ustąpić.

Nastąpił więc wybór sądu bez kandydatów lewicy. Opowiedziało się za nim około 200 głosów przy 30 wstrzymujących się od głosowania (lewica).

Po wyborze przedstawiciele lewicy poczęli znów składać oświadczenia, przedstawiające nieściśle istotę sprawy. Wówczas wszedł na trybunę kol. Mosdorf i oświadczył, że musi tę sprawę wyświetlić, choć nie lubi poruszać spraw personalnych. Walnemu zebraniu należy się wyjaśnienie, dlaczego kandydatura p. Rogowicza była dla większości nie do przyjęcia.



Zarząd Bratniej Pomocy który zakończył swą kadencję w lutym b. r. (klisza ta zamieszczona była w dodatku nadzwyczajnym, który został skonfiskowany).

Otóż p. Rogowicz ma od lat dwu protokuł jednostronny. Wprawdzie zakwestjonował go w myśl przepisów honorowych, ale nie postarał się o to, aby w przeciągu 2 lat z zarzutu niehonorowości się oczyścić, doprowadzić do sądu honorowego, któryby sprawę bezstronnie rozpatrzył. Ponieważ sąd koleżeński rozstrzyga niejednokrotnie sprawy o charakterze honorowym, zaś według ogólnie przyjętych zwyczajów sędzią honorowym może być tylko honorowo nieposzlakowany — kandydatura p. Rogowicza, była niemożliwa do przyjęcia.

Nie dość na tem. P. Rogowicz był swojego czasu prezesem C. A. B. P. i został pociągnięty do sądu w związku ze swem urzędowaniem. Mianowicie podobno nie wyliczył się z sum pieniężnych, jakie miał do swej dyspozycji, nie złożywszy wogóle rachunków. Mówią dalej o jakichś pożyczkach, udzielanych bezprawnie samemu sobie z sum C. A. B. P. i t. d. Ile jest w tem prawdy — trudno dociec przed rozprawą sądową, może p. Rogowicz jest całkiem niewinny. Ale rozprawy sądowej nie można się doczekać, mimo, że p. Rogowicz miał możność wpłynięcia na sąd celem rozpatrzenia sprawy możliwie szybkiego. Póki z zarzutów tych sąd p. Rogowicza nie oczyści, nie może on marzyć o stanowisku wymagającym dużych kwalifikacyj moralnych, jak stanowisko sędziego.

Wreszcie p. Rogowiczowi wiele osób nie podaje ręki z powodów etycznych, co jest powszechnie znane (patrz Nr. 2 „Akademika").

Takie były przyczyny rozbicia się rokowań w sprawie sądu. Dziś sprawa jest zakończona, sąd wybrany, a cała kwestja pozostanie jedynie ciekawym dokumentem poziomu moralnego tych śmiesznych szczątków, które się kiedyś nazywały lewicą akademicką.

Głos czytelnika

o Kole Historyków S. U. W.

Do wielce pożytecznej instytucji, jaką jest Koło Historyków S. U. W., od pewnego czasu zakradły się nieporządki.

Organizacja, o której piszę, a która przedewszystkiem dbać winna o udostępnienie nader licznej literatury historycznej wszystkim bez wyjątku kolegom, studjującym na tej sekcji — niestety, stała się portem tylko dla uprzywilejowanych.

Godziny dyżurów w lokalu semin. histor., a więc czas, w którym przeciętny student może korzystać z książek tam zgromadzonych, dochodzi w dnie niektóre „aż" do 5 godz. dziennie! Podwoje tego przybytku nauki dla pospolitego plebsu akad. otwierają się nieraz „już" o godz. 11-ej rano. Sądzę, że zasada 8-godz. dnia pracy mogłaby i wśród historyków być stosowaną bez wyraźnego uszczerbku dla zdrowia tych, którzy na dyżurach tak się poświęcają.

Osoby wysoko postawione, a więc członkowie zarządu, ich krewni, przyjaciele i powinowaci, mają osobne klucze do lokalu seminarjum, mogą zatem w każdej chwili zeń korzystać. Ale czemu zwykły śmiertelnik ma czekać na schodach, tłoczyć się pod drzwiami, aż „punktualnie" (z trochę więcej niż obowiązkowym kwadransem akad.), usłyszy zdawna pożądany zgrzyt klucza? W tym błogosławionym momencie, falanga żądnych wiedzy, sunie do środka i rozpoczyna walkę o krzesła, stoły, wieszaki i t. d. Nie mówię tu o podręcznikach, bo te zazwyczaj już przedtem zostały w większej ilości zabrane przez wyżej wymienionych dostojników, podczas, gdy gromada potulnych i cierpliwych, czekała pokornie pod zamkniętemi drzwiami.

Ponieważ wśród „chodzących w chwale, jak w słońcu" są i tacy, którzy kruszą kopje w obronie demokracji, a na ustach mają piękne hasła „wolność, równość i braterstwo", do nich zwrócić się ośmielę z niedyskretnem pytaniem, czemu z wziętemi przed dyżurem książkami chronią się do osobnego pokoju, przed wejściem, do którego widnieje groźny napis: „Pokój tylko dla doktorantów"? Bardzo pięknie i celowo jest to pomyślane, że doktoranci mają swój osobny pokój. Niestety, w tym azylum widzimy ciągle, jedne i te same miłe i rozpromienione twarzyczki, chroniące się w ten zaciszny kątek dla niewinnego flirciku, a w chwilach wolnych od tego budującego zajęcia, przygotuwujące się do egzaminu nauczycielskiego lub magisterskiego, a z tytułem doktorskim mające styczność jedynie podczas influenzy lub bronchitu.

Chciałbym również zwrócić uwagę odpowiednich czynników, aby niezrozumiały może dla wszystkich napis „Silentium", widniejący w głównym pokoju, zechciał dobitniej, niż dotychczas, tłumaczyć egzotycznym żydóweczkom „z zamiłowaniem" oddającym się studjom nad historją Polski i w sposób sobie tylko właściwy, hałaśliwie kaleczącym naszą mowę tam, gdzie praca naukowa wymaga absolutnej ciszy.

Kol. kol. członkowie zarządu Koła Historyków S. U. W., raczcie wziąć pod uwagę moje słowa, a wasza energja należycie zostanie oceniona!

S. K-ski.

Wyciąg z dziennika posiedzenia gospodarczego Wydziału VIII karnego Sądu Okręgowego w Warszawie odbytego w dniu 24 marca 1928 r.

Wobec cech przestępstwa z art. 1 p. 3 Rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 10 maja 1927 r. (Dz. Ust. poz. 399) w artykułach p. t. „Na marginesie zajść z młodzieżą akademicką", „Naczelny Komitet Akademicki w obronie godności akademika" oraz w notatce p. t. „Echa strajku ogólno-akademickiego" w Nr. 3 dodatku nadzwyczajnego z datą 20 marca 1928 r. do czasopisma „Akademik Polski", a to ze względu na stwierdzenie przez Komisarjat Rządu na m. st. Warszawę, iż zawarte w tych artykułach wiadomości są kłamliwe, zajęcie powyższego numeru dodatku, na mocy art. 76 i 77 Rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 10 maja 1927 r. (Dz. Ust. poz. 398 zatwierdzić, rozpowszechniania wymienionych artykułów zabronić i korespondencję zwrócić Prokuratorowi przy Sądzie Okręgowym w Warszawie.

Wystawa prasowa w Kolonji

(Od naszego korespondenta).

W dniu 12 maja odbyło się uroczyste otwarcie Międzynarodowej Wystawy Prasowej w Kolonji, w której między innemi wziął udział Zw. Nar. Pol. Mł. Akad., w pawilonie organizowanym przez C. I. E.

Całe drugie piętro olbrzymiego skrzydła jednego z budynków, zajęli akademicy, ale tylko niemieccy, gdyż innym państwom poświęcono „aż" 1 salę.

Winą też jedynie „Deutsche Studentenschaft", który miał polecone techniczne zorganizowanie tego pawilonu, jest to, że cały szereg przedstawicieli państw wracał do swych krajów z materjałem nawet w drobnej części nie wykorzystanym. Spotkało to także m. in. i przedstawiciela Związku Narodowego Polskiej Młodzieży Akademickiej, który większą część materjałów przygotowanych na tę wystawę przywiózł z powrotem do Polski.

Mimo tego jednak Polska jest najbogaciej reprezentowana z pośród młodzieży około 10-ciu narodów.

Otrzymaliśmy bowiem naturalnie po wielu targach i sporach) 4 witryny i jedną gablotę co przy 3 witrynach Anglji, 3 Ameryki i jednej (!!) Francji dobitnie świadczy, że byliśmy najpoważniejszym, po Niemcach naturalnie, wystawcą.

Naczelny Komitet Akademicki dowiódł raz jeszcze, że potrafi wyrobić sobie należny autorytet nietylko w kraju, ale i zagranicą.

Z pośród polskich exponatów wyróżniają się wykresy oraz wydawnictwa „Alma Mater Vilnensis", „Akademika Polskiego" i „Pomocy i Samopomocy Akademickiej".

W związku z zarządzeniami polskiego stoiska przedstawiciel nasz spotkał się z przykrym faktem. Mianowicie p. Frank (Niemcy) kierownik pawilonu akademickiego nie pozwolił na umieszczenie polskiej flagi nie tylko na ścianie, ale nawet wewnątrz naszej gabloty. W sprawie tej został natychmiast zainterpelowany p. Beaugniet, właściwy kierownik tego pawilonu z ramienia C. I. E. i jak się dowiadujemy sprawa prawdopodobnie zostanie pomyślnie dla nas załatwiona.

Poza tem część materjału w postaci jednego wykresu („Rozwój polskiej prasy akademickiej w miastach uniwersyteckich") i dwuch kompletów pism akademickich umieszczono w oficjalnym polskim pawilonie.

Wystawa w Kolonji trwa pół roku t. zn. do października r. b.

Materjał, który pozostał z tej Wystawy, zostanie wykorzystany przez Naczelny Komitet Akademicki jeszcze w tym roku na wystawie, urządzanej przez International Student Sevols w Chatres oraz w przyszłym roku na Powszechnej Wystawie Krajowej w Poznaniu.

ZDZISŁAW WĘGLIŃSKI.

DODATEK LITERACKI

pod redakcją T. B. Sygi

TEOFIL BERNARD SYGA.

PIEŚŃ O NIEZNANYM ŻOŁNIERZU

Jakąż Tobie pieśń zawodzić mamy,
Kto po Tobie — Nieznany, zapłacze?
Jakie drzewo będzie nad Twą głową
Wić z swych liści śmiertelną zasłonę?

— Umaili bagnety zielenią,
W hełmach poszli wielcy i straszliwi,
Orły Białe wzywali, wołali,
Z ciał swych szaniec obronny sypali.

Kiedy dymy im oczy wyżarły,
Kiedy gazy im piersi potruły —
Krew pociekła na białe koszule:
Narodowe zdobyli sztandary.

Na pozycję straconą się wdarli,
Jak rycerze, bez jęku padali —
Śmierć, wchodzącą w krew — salu-
[towali,
Żywych bronić zrywali się zmarli.

Marszałkowskie zdobyli buławy,
Najzacniejsze zdobyli ordery —
Umierali, jak wodzom przystało,
Przez co sławę hetmanów posiedli.

O, nie płaczcie z bólu stare dzwony
O, nie rwijcie włosów żałobnicy!
Odmień liljo swe czarne kolory,
Mniej posępną twarz ukaż, o Niebo,

Bo zwycięstwo, zwycięstwo niesiemy
My polegli. Miljon nam na imię!
Hej! Do broni, do broni, do broni!
Republiki żelazne legjony!

Daj mi dłoń Twą, Nieznany Żołnierzu.
Wskaż, jak walczyć i ginąć przystoi
— Niechaj żywi nie tracą nadziei,
Że za Polskę Bóg im paść pozwoli!

JANUSZ KAWECKI.

SŁOWA MATCZYNE

Sroka warzyła kaszę!... Hopsa-hop!... Baj-baju,
Czep, zawdzięczany na bakier i z kitajki śliniak!
W tej szafranowej kiecce, w pludrzętach z kuczbaju,
Takiżeś ładny, synu, ładny, jak boginiak!

Gaworzysz do motyli, świergoczesz radośnie
i piąstką ścierasz drzemki z latających powiek,
a we mnie, malce twojej, aże serce rośnie;
musi, z mego chłopaka będzie — wielki człowiek!

...I dam ci za bawidło nów, co lśni w lazurze,
jeno się ode płaczu w kolebce utulaj,
zanucę ci, opowiem Baśń o Szklannej Górze:
„Za górami, lasami"... — Lulaj, mały, lulaj!

PANIEŃKA Z OKIENKA

Nie bądźże mi przeciwna i rozepnij szubki,
boć twym różanym piersiom za duszno, przyciaśnie,
nie sromajże się, panna, umknij trochę jubki:
są-li stopeńki twoje nie rusałcze właśnie?

Takim tobie rad, dziewko i tak cię nawidzę,
tak mi na sercu rzewno, i śpiewno, i błogo,
żeć ani się nie boję, ani nawet wstydzę;
jam bogacz, chocia, widzisz, w izbie mej ubogo.

Nie zapalę kaganka; niechaj będzie ciemno,
W tej szczęśliwości z tobą rozgorzeję, spłonę.
Dorotka, namilejsza, a dobrze ci ze mną?
...Błyszczą na niebie gwiazdy czerwone, czerwone...

ZYGMUNT TOMASZEWSKI.

HUTA

Twarde rytmy kowadła wdzierają się w ucho,
Świst rozdziera powietrze gorące od pary,
Młoty jęczą i kielnia odzywa się głucho,
A wokoło szaleją piekielne pożary.

Wtedy czuję się dzieckiem tej strasznej poczwary,
Która rzuca pomosty żelazne do słońca;
Kocham twoje triumfy i łzy i ciężary
I choć palisz — niezłomny dostoję do końca.

Lubię w kuźni, śród młotów wielkiego łoskotu,
Pośród iskier, miotanych przez białe żelazo,
Kuć podkowy rękami mokremi od potu,
Które są przeolbrzymią, kolosalną bazą.

Albo w hucie gorącej, jak w ogniu i piekle
Płynną lawę metalu przelewać w łożyska,
Kiedy stal roztopiona buntuje się wściekle
I śród pary, jak gejzer, do góry wytryska.

Wtedy budzi się we mnie i rozpacz i siła,
Która węgli się wolno i czai się w męce,
Coby stal i żelazo na drzazgi rozbiła;
A młot huczy i warczy w dymiącej się ręce.

STANISŁAW CIESIELCZUK.

KWITNIENIE

Dzień chlupota w niebieskim kuble,
Obłokami przestwór się pieni,
Ciernie ćwierkań wćwierkują wróble
W bielusieńskie kwiaty moreli.

Syrop ciepła w ziemię się wsącza,
Ze śliw ścieka kwieciście siwych —
Jasna plama żywego słońca
Zwilża kępę głuchej pokrzywy.

Słonecznego światła ulewa,
Deszcz pogody — deszcz nieustanny!
I buchają do góry drzewa,
Z piersi ziemi — mleka fontanny.

BOGUSŁAW JEZIORSKI.

ARMATY

Po wybojach, po rozłogach,
po wertepach, polnych drogach
jadą armaty...

Postękują ciężko rosłe szkapy,
podzwaniają żelazne obręcze,
poświstują bykowce — harapy,
głucho ziemia tratowana jęczy
i od lęku drżą ugorne kwiaty.

Jadą armaty...

Tętni żołnierską piosenką,
echem rozbrzmiewa po polach
żołnierska radość — swawola,
żołnierska żałość — niedola...

Z podełba patrzą, ponuro,
jak złe i czujne psy —
czy wróg się nie skrył we mgły,
czy kurzu nie zakrył się chmurą,
czy go nie widno zza drzew —
i zawsze gotowe do wtóru
zaryczeć bojowy śpiew.

Do boju zawsze gotowe
ciemne ogniowe komory,
lśniące oliwą zawory
i tarcz zasłony stalowe.

Kłonią się nisko polne kwiaty —
jadą armaty...

ALFRED KALINKA.

BRAK PODSTAW KLASYFIKACJI

Rysem znamiennym dla każdej epoki kulturalnej, jest między innemi i to, że jedną z podstaw jej klasyfikacji stanowi język literacki, czyli t. zw. słowo piękne. Więc naprzykład, ustalenie typu, że tak powiem człowieka okresu pseudo - klasycznego, lub romantycznego, da się zrakomicie dokonać na tej podstawie: rozważne cyzelowanie formy, racjonalistyczne przyjmowanie zjawisk życia — u pseudoklasyków rozmach intelektualny, stroficzna zadzierzystość ,szczytowe uduchowienie — u romantyków walnie przyczyniły się, zresztą przez konieczności assocjacyjne, do wypracowania z jednej strony, języka ładnego, zimnego, niedynamicznego, z drugiej zaś strony — mowy bogów, ognistej, żywej, przebogatej. I tak ył też ów człowiek zbiorowy podsumowany — Naród: ładny, zimny, niedynamiczny w pseudoklasycyźmie, ognisty, żywy i bogaty — w romantyzmie.

Ustalenie podstaw klasyfikacji dla czasów, w których żyjemy, to znaczy objektywne scharakteryzowanie ludzi Polski Niepodległej na tle języka literackiego, najbardziej forsowanego rynkowo, okazuje się zadaniem niełatwem. Bo typ tego języka nie stanowi oczywistości pełnej i całkowitej.. Pogrobowcy Romantyzmu i ostatni przedstawiciele Złotych Czasów naszego wieku, wieku Wyspiańskiego, Weysenhoffa, Kasprowicza i Tetmajera - Przerwy, Sienkiewicza, Prusa, Żeromskiego i Reymonta, bądź zeszli już, bądź schodzą z widowni, odzywając się zrzadka, jak Berent, z jakichś cudownych oaz, do których ogół czytelniczy dostępu znaleźć nie chce. Za to panoszą się żargonisty i snoby, łże - poeci i łże-prozaicy, którym nikt nie przeciwstawia wartości artystycznych, pojmowanych narodowo, a to wśród wielu przyczyn i dlatego, że tłum pojąć nie potrafi, by nacjonalne myślenie w sztuce mogło iść rozbieżnemi drogami usposobienia społecznego. Więc dwa obozy i pomiędzy nimi rozłam, względnie przepaść. Oto stan rzeczy, nad którym warto się zastanowić.

Od roku 1918-ego, więc od czasu, kiedy na Parnasie polskim rozsiedli się samozwańczo uroczy młodzieniaszkowie od mniejszości i do mniejszości, potężnie reklamowani, przyglądamy się dosyć biernie, internacjonalizacji polskiej mowy, dokonywającej się w pismach, w książkach i na scenie teatrów i teatrzyków. Język mniejszościowej większości literackiej, nie jest owocem szczepowej ewolucji, czasowej konieczności i ustalonej tradycji, by, krótko mówiąc, posiadał coś wspólnego z rdzenną polszczyzną. Lubujemy się, słysząc arcydowcipne: „Ja się bam", zamiast prostego i czystego: „Ja się boję". Nic dziwnego, że nawet wówczas, kiedy najedziemy na rodaka nieprzeciętnie inteligentnego, dowiadujemy się, że nic nie wie o „Żywych kamieniach" Berenta, o „Panu Twardowskim" Wołoszynowskiego, o „Skalnem Podhalu", że pisarze miary Orkana, Bartkiewicza, Chojnowskiego, Staffa, trwają tam na zgryźliwym indeksie, ustępując miejsca Iwaszkiewiczom i Słonimskim, przedewszystkiem zaś Erenburgom i Dekobrom. Smutne, ale prawdziwe. Ze szpalt dzienników i tygodników z zmakulaturzonych kart powieści i poematów, zionie tyle snobizmu i tyle okropności językowej, że ktoś, kto pragnąłby widzieć pisarzy polskich i publicystów na tle wykutej w marmurze wiecznej i wiekowej pracy narodowej, łapie się rozpaczliwym gestem za głowę. Wytwórcy i wyrobnicy literaccy wstrzykują społeczeństwu końskie dawki serum internacjonalnego, wpierając weń, że łączność obecnych pokoleń artystycznych z dawnemi nie obowiązuje; umiejętnie przeprowadzając przed oczyma otumanionych deprecjację djamentowych wartości ubiegłych. Tu należy powiedzieć: Dość! i — basta. Możemy się „federalizować" językowo dla osiągnięcia pewnych regjonalnych i barwnych efektów, możemy używać terminów gwarowych, okresów i słów obcych, ale współczesnej, nie możemy atoli pozwolić, by jakiś z „cymbalistów wielu" synal papy, pisującego ongi w żargonie, a brat czy kuzyn Michajła pryncypialnie potworzącego pa russki jakiś koboteryjny nie - polak uśmiercał, czy uśmierdzał nasz cudowny język. Znakomity uczony, którego „Dzieje języka polskiego" winny znaleźć się w każdym sarmackim ręku, a przytem artysta o rozległej skali historycznego widzenia, prof. uniw. berl. Aleksander Brückner doradza, byśmy mowę naszą czcili, pielęgnowali i wzbogacali — wdzięczni i dumni, przyjmując za dorobek stuleci minionych i dożywiając się folklorem.

Nurt podziemny narodowej pracy językowo - literackiej, jak obserwujemy to dzisiaj, płynie wartko, ale rzeczywistością bezpieczną i pedagogiczną nie jest. Snobizm i międzynarodowość pożerają słusznie siebie i, bodaj, trawią ostatni kęs własnej egzystencji. Otworzy się wreszcie polskie okno na dalekie widnokręgi. Pojmuję, że arystokratyzacja naszej mowy literackiej, zaklinanie jej we wspaniałe kształty, w rezultacie po upływie lat martwe, nie stanowi zadania pięknego. Jest atoli niezbędnem. Nie o to mi zresztą idzie. Nie uważam, by robotnik, czy rzemieślnik, socjał i postępowiec, do którego wypisuje się propagandowe bzdury, żądał i wymagał języka spreparowanego przez internacjonał.

Należy przezwyciężyć bierność, należy utrwalać wartości nowe, ale nie wolno zaprzepaszczać tysiącletnich owoców pracy i twórczości. Jeśli wyłoni się mus walki, nie uchylać się od niej, przedewszystkiem jednak mieć na uwadze piśmiennictwo rasowe, z ducha i języka, polskie, by budować zbiorowego człowieka — Naród, by nie dać przyszłości podstaw do ujemnego sklasyfikowania Pierwszej Epoki literackiej Zmartwychwstałej Polski, by uczyć, uczyć się i zdobywać nieśmiertelne szańce polskiego przeznaczenia.

OLBRZYM DUCHA

Dwadzieścia lat minęło od śmierci człowieka, którego wśród trzydziestomiljonowego narodu znały tylko jednostki, który, formalnie biorąc, przeszedł przez życie jako prosty dziennikarz, a jednak dokonał rzeczy niesłychanej — zawrócił z fałszywej drogi wóz historji narodu polskiego, który łat blisko pół tysiąca po tej drodze pędził.

Jan Ludwik Popławski wyrósł w epoce najbardziej beznadziejnej ze wszystkich, jakie Polska kiedykolwiek przechodziła. Państwa nie było, lud ciemny, szlachta, chwiejąc się między aktami bezmyślnej rozpaczy (rok 63) i jeszcze bezmyślniejszej rezygnacji (ugoda), atrofja woli, trzech wrogów potężnych, dyktujących prawa całemu światu — czy my, pokolenie niepodległej Polski możemy wogóle zrozumieć, jak olbrzymi być musiał wysiłek umysłu, który w takiej chwili umiał zrobić rzecz przez lat czterysta niemożliwą dla Polaków: odkryć prawdę?

A prawda ta, to stwierdzenie, że „wolny dostęp do morza, posiadanie całkowite głównej arterji wodnej kraju — Wisły, to warunki konieczne prawie istnienia naszego. Całe to porzecze Bałtyku **od Wisły aż do ujścia Niemna**, tak niebacznie kiedyś roztrwonione wraz ze Śląskiem przez państwo polskie musi być odzyskane przez narodowość polską. Wyrzeczenie się tego przyrodzonego dziedzictwa i nieszczęśliwe majaki „podbojów na wschodzie" były przyczyną naszego upadku politycznego". („Głos" 1887 r.).

Gdy Popławski publikował te słowa, prawdę w nich zawartą odczuło i zrozumiało kilkudziesięciu ludzi. Ogół drwinami przyjął te „marzenia". I rzeczywiście w owej chwili, gdy samo istnienie narodu polskiego zdawało się być rzeczą beznadziejną, myśl o polskim morzu była zuchwalstwem bez sensu. Tak wydawało się wówczas. A jednak?...

Tych kilkuset ludzi, których on wychował, nauczył patrzeć w przyszłość, zaciskać zęby i „walić głową o mur, póki nie pęknie, umiało pod jego wodzą wywołać rewolucję poglądów, wychować naród na innych podstawach, zrobić go wielkim przez wielką politykę. I w dziesięć lat po śmierci Popławskiego, najgenjalniejszy z jego uczniów, Roman Dmowski, kładł swój podpis pod kartę niepodległości naszej, pod księgę, która uznała nasze prawa do ziem zachodnich, kładł podpis pod traktatem wersalskim.

Popławski już tego nie dożył, ale tę chwilę przewidywał. Lecz przewidywał również, że jego plany mogą nie być całkowicie urzeczywistnione.

„Ta walka — mówił w dwanaście lat po swym pierwszym artykule, kiedy już wiele w myśl jego wskazań zdziałano, — ta walka, która się toczy na naszych kresach zachodnich, nie jest sprawą jednej dzielnicy, lecz sprawą żywotną całego narodu. „Głupia Polska bez Poznania" mówi przysłowie, które utworzyli ojcowie nasi po rozbiorze kraju na kongresie wiedeńskim. Tak, marną byłaby ta przyszła Polska, dla której żyjemy i działamy, ta Polska, której nie doczekamy się zapewne, ale którą oglądać będą dzieci i wnuki nasze — nietylko bez Poznania ale i bez Śląska, bez dostępu do morza, a więc bez Gdańska i Królewca. Te prowincje, które dziś do Prus należą, są koniecznym warunkiem istnienia państwa polskiego, już dziś są warunkiem utrzymania potęgi prusko-niemieckiej. Dla nas tembardziej nie może być kompromisu".

„...Zawsze i mocno pamiętać trzeba, że bez tych ziem Polska nie może istnieć, że, **choćby w innych granicach powstała, do ziem tych dążyć musi.** Niemcy to już rozumieją — my nie wszyscy jeszcze".

Niemcy to rozumieli już wówczas i zrozumieli rolę Popławskiego. W wydanej w roku zeszłym ciekawej i gruntownej, choć z niewątpliwą nienawiścią do Polski pisanej pracy: „Die polnische Frage als Problem der europaeischen Politik" mówi dr. Walter Recke:

„Już w 1887 r. próbował Popławski odwrócić uwagę swych rodaków od „nieszczęśliwych majaków podbojów na wschodzie" i skierować na rzekomo (!) starą drogą polskiej polityki piastowskiej, na ekspansję w kierunku Bałtyku. Odzyskanie Prus Wschodnich wydaje mu się rzeczą największej wagi, chce je przygotować przez systematyczną polonizację tego obszaru. Bez pozyskania bowiem Prus Wschodnich wydaje mu się niemożliwe utrzymanie Prus Zachodnich (Pomorza). Zaś bez Pomorza „byłaby Polska niezdolna do rozwoju a nawet do dłuższego życia". Te dążności wypowiadał Popławski w latach 1887, 1899 i 1903 w artykułach, które umieszczał w wydawanym przez siebie piśmie „Głos" i w redagowanym wspólnie z Dmowskim czasopiśmie „Przegląd Wszechpolski" (Allpolnische Rundschau).

„Popławski zdobył szybko przemożny wpływ w Lidze polskiej, był właściwym teoretykiem partji, duchowym ojcem ruchu. Jego idee o terytorjalnym ukształtowaniu się przyszłego państwa polskiego, które rozwijał już w 1887 roku były najważniejszym pokarmem duchowym dla przywódcy stronnictwa narodowo-demokratycznego, Romana Dmowskiego. **Znalazły one swoje urzeczywistnienie w traktacie wersalskim".** (str. 159). Ze smutkiem dodaje Recke, że udało się Popławskiemu dokonać rzeczy, której nikt przez całe stulecie nie mógł urzeczywistnić: skierować ostrze polityki polskiej przeciw Niemcom. W zrozumieniu tego Recke cytuje długie ustępy z artykułów Popławskiego, wykazując, jak fatalnie zaciążyły one nad losem państwa niemieckiego.

Niemcy dobrze oceniły złowrogie dla nich działanie Popławskiego i wychowanej przez niego narodowej demokracji. Natomiast społeczeństwo polskie zapomniało o Popławskim, co więcej, zapominać zaczyna o jego programie. Ciekawe bywłoby określić w tem zjawisku wielkość roli propagandy niemieckiej. Dziś w Polsce znowu odwraca się powoli oczy od zachodu. Stare nałogi zaczynają się odradzać.

Tem więcej należy wracać do ożywczego źródła myśli Popławskiego. Niema dziś Jego między nami, ale są jego idee, silne, mocne, niezachwiane, potwierdzone przez prawdę dziejową. W 1887 roku garstka ludzi pod jego przewodem powiedziała: „contra spem spero!" i, jak nawoływał Popławski „tłukła łbem o mur, póki nie pękła. Nie jeden padł z głową roztrzaskaną — ale mur runął.

To jest wskazówka dla nas młodych, jak mamy postępować. Czeka nas i to w nie tak odległej przyszłości bezlitosna wojna z Niemcami. Zapewnie wszyscy jeszcze odbędziemy ją w okopach. Mamy w niej dużo do stracenia i dużo do wygrania. Musimy wygrać! Tego nas uczy Popławski.

Z ogromu twórczości myśli Popławskiego poruszyliśmy jedno tylko zagadnienie główne. We wszystkich dziedzinach myśli politycznej przeorał nowe drogi, ale w tej dokonał rzeczy nadzwyczajnej. Odnalazł nić polityki polskiej, zagubionej jeszcze przez Jagiellonów. Odrobił błędy wiekowe, uratował Polskę przed zagładą, zostawił nam testament ducha, któremu zostać musimy wierni aż do śmierci. Popławski nie doczekał się dotąd pomnika. Ale doczekał się czegoś większego. Wcielił się w duszę narodu polskiego i żyje w niej wiecznie. Naród może zbłądzić i błądzi, ale, gdy posłucha duszy swojej, wróci zawsze do idei Popławskiego.

Jan Mosdorf.

RECITAL POETYCKI

„AKADEMIKA POLSKIEGO"

Rzut oka na program (a niełatwo oku ześlizgnąć się z tej ładnej kompozycji graficznej) — odświeża wspomnienie udanej imprezy „Akademika Polskiego". Kierowała inicjatywą myśl, że z pożytkiem wystąpić mogą na recitalu publicznym poeci generacji najmłodszej, pozatem razem niezrzeszeni, w żadną całość niezorganizowani, lecz zarówno żywiący ambicję cywilizacyjną twórczości polskiej. Oprócz tych widziały się zresztą w programie także nazwiska „stabilizowanych" już zupełnie na Parnasie poetów — jak Stefana Józefa Godlewskiego; a nie brak było też imion dziś zgoła najznakomitszych: Miłaszewskiego, Rostworowskiego, Zegadłowicza. Z tem wszystkiem interesującym jak na czasy dzisiejsze faktem było wcale gromadne ściągnięcie na recital publiczności — miłej, z poczuciem humoru, i z widną na pierwszy rzut oka kulturą wewnętrzną. Koleżeński niemal nastrój, jaki odrazu wytworzył się na sali, nie pierzchnął, gdy przyszła niespodzianka: z dalszych rzędów krzeseł w auli nie słychać było tego, co z estrady nadawali recytatorzy, nie można było pochwycić wszystkich słów, bo fatalna akustyka stapiała dwie porcje wiersza w bezkształtną masę dźwiękową. Źle obrano miejsce do recytowania utworów; z katedry wypadłyby one lepiej pod względem akustycznym. (Zresztą, to uwaga na przyszłość, bo wróżyć można pewnie, że na jednym wieczorze się nie skończy. Zbyt miłe go przepędziliśmy). Recytatorom przeszkadzała akustyka, trudno więc dla nich o słowo sprawiedliwe: to jednak pewne, że najbardziej utalentowanym: Malczewskiej, Baumanowi, Tomaszewskiemu ponadto psuło szyki niedostateczne użycie się z rzeczami deklamowanemi. Bauman (talent może największy) wiersze Godlewskiego podał jakby wiersze raz czytając, tylko na głos. Tomaszewski, recytując Miłaszewskiego „Thadmor", niedostatecznie opanował urywek ten pamięciowo — stąd przypłatało się parę drobnych przeinaczeń. — Ale nie mieszajmy z zasygnalizowaniem rzeczy najważniejszej: oto recital prawdziwie był interesujący w części literackiej — chodziło przecież głównie o ujawnienie młodych talentów — i w samej rzeczy przedefilowały, indywidualne, energiczne, obiecujące. Janusz Kawecki autor cyklu „Żywot Płomienisty" — zaprezentował się nietylko jako szczery talent, ale i jako świadomość kulturalna, wyrażająca się przedewszystkiem w umiłowaniu historycznego życia polszczyzny. Składa się to na zjawisko twórcze, podwójnie ciekawe. Zygmunt Tomaszewski porwał wszystkich „Hutą", wierszem, opartym o niewątpliwe przeżycie poetyckie. Michał Ochorowicz „Melodjami" dowiódł swej niechęci do demagogji stylistycznej, tak drogiej dla gminu piszących mowę wiązaną; postawa ta, jeśli Ochorowicz w niej wytrwa, predestynować go może do prawdziwej dystynkcji w formie. — Największy sukces doraźny odniósł Teofil Bernard Syga wierszem o „Nieznanym Żołnierzu", bisowanym na powszechne żądanie. Tak powitała sala ton twardy i męski utworu i prawdziwe w nim akcenty poetyckie. — A mówimy tu tylko o poetach najmłodszych, pomijamy zupełnie tych, co znani są już kołom czytelniczym z częstych wystąpień w perjodykach. — Urządzając recital, otworzył „Akademik Polski" widok na jeden nowy zagon runi petyckiej, — a widok ten przecięgnie oczy nieobojętnych na sprawę gospodarki w rzeczach kultury wogóle.

W. J. C.

MIGAWKI LITERACKIE

W GAJU AKADEMOSA

Ano skoro się tak zgadało, dorzucimy i my, że to nie ostatni jesteśmy, parę wianuszków cebulowych nieporodzonej chwale p. p. (przyszłej pamięci) Akademji Literatury Polskiej. Bo „takowa" acz nie zbrojna, przecie bogobojna, acz nie bonapartystyczna, przecie z ramolinów idąca, dziś już w projekcie laurów czyli bobków, się naprasza. Karmazynowy poemacic, ale zeteleny poeta Serafin, przytem biegły cyrulik, który pisze i goli, pieje i żołądek ludziom czyści, tyle się dokoła sprawy akadeńskiej nadreptał, że musiał, bidak, grzmieć do Pragi Czeskiej, izby tam, pod pozorem Skamandrylu i masy—ryku, zakupić trochę tańszego obuwia na wyrost i na wieczność, i dalej móc na pewnych nogach biegać, zabiegać, trajdać i wiadomościć. Ogródek jest lokum w Pomarańczarni dla wyrażeniów przewietrzają, krzaczki, ino patrzeć, zakwitną, kadenbanderę baby i dziewoje złotem pieczołowicie wyszywają w arcyliterackie floresy i pepeesy, a bogdanki — malowanki z worem pełnym zasłużonego dożywocia, jak nie widać, tak nie widać. Kogut bez niczyjej, panie dziejski, obrazy ma do kury zawsze możność, ale literatom, — ho, ho, niebylejakim! — do synekury wara. To się nazywa sprawiedliwość! Wolno się towarzyszowi Aroganłoniemu, wytwórcy „Wieży Klapel" (tylko z Kopernikiem! wystrzegać się falsyfikantów!) cieszyć, bo jest naopak, i żółciowieć, i wołe, że z gaikiem dla Akademosów ciężko. Resztujące dekurjony, szlachta od króla Albrachta z Rzymiańskiej, siaduje nad czarną kawą, jak szalwją parzoną i marzy, i maże, nosy opuściwszy na kwintę i bańdzioch.

Boć pięknieby było, gdyby było! „Tu kiosk a tu meczecik, holenderskie wanny". Drzeweczka i dziewczki wzrok pieszczą, szumi lekki wiaterek, ptaszki i pacyfistaszki świergolą. Iwasz Jarosławicz, zamyślony o strugach i limanach, dopisuje na oślej skórze historję szabes-goja, którą wyda króli gajowcom w jedynym egzemplarzu, cały nakład wyczerpie natychmiast wyłączny nabywca, wdzięczny Filary, syn biusthaltera). K. B. Jules przysiadł pod zapomnianą olszyną i podwinąwszy chitona, niby Sokrat platoński, oble nożyny w strumienia moczy. Ol-Soni-Kisań w Chlamidzie i czaku, przechadza się, mamrocząc, oryginalnie egzotyczne, najoczywiściej japońskie i samurajskie ulgi Remigjusza Kwiatkowskiego. Dalej...

A oto w kąciku obrazek idylliczny, rozczulający.

Wśród palm akademickich i granatów (nie wybuchowych, a kwiatowych) stoi se pomnik. Nieopodal pomnika nieodzowny szalet wdzięczności magistrackiej. Dokoła gustowna obmurówka w stylu „Hoovers Garden" z przyziemnemi tabliczkami u wejścia, na które staropanieńskie pieski kiedy je wzbierze, wyrażają naodlew zachwyt i lubą pamięć. Rety! Cóż to za dziewica, zakuta w kształt kielecki i powabny, na cokóle, cóż to za młodzian, łzy roniący, wpatruje się w nią tęsknie i pożądliwie? Patrzajcie, patrzajcie dobrze, gryzipióry i podskakiewicze. Wszakże to owa słynna Chloe, za życia Marjanne-Jehanne, margrabieżyca urocza, młodzian zaś subtelnością profilu i wdowieniа przypomina, kubek w kubek, głośnego prawdzica, wyśmienitego Wojtka bez Portyka!

Szumi gaj, szumi gaj, szumi gaj!

Zbierają się oto pod maćkową gruszką Akadenosy i słychać, wezbrany namiętnością i zemstą, baryton Lorenta Janowicza, który zagaja.

Członkinie, członki i ty, Antoni Słonimski"!...

J. KAWECKI.

RUCH WYDAWNICZY

W rubryce tej notować będziemy wyłącznie książki nadesłane do redakcji.

Tadeusz Horzelski i Marjan Wróbel. Kwadraty. Wiersze. Warszawa, 1928, str. 41.

S. T. O. Poezje Wł. Arcimowicza, T. Bujnickiego, Ed. Hałaburdy, W. Korabiewicza, Z. Landpisza, Stef. Sosnowskiego. Nakładem Sekcji Twórcz. Org. Koła Polon. Słuch. Uniw. w Wilnie i Akad. Klubu Włóczęgów. Wilno, 1928, sr. 36.

Antoni Zwan. Wspomnienia z Riviery Francuskiej. 1877—1927. Warszawa, 1928, sr. 131.

Z braku miejsca książki te omówimy w numerze następnym

WALNE ZEBRANIE BR. POM. W. S. H.

ZAGAJENIE

O godzinie 11 w drugim terminie odtworzył ustępujący prezes Bratniej Pomocy W. S. H., kol. Aleksander Olechowski, doroczne walne zebranie członków Towarzystwa, proponując na przewodniczącego prezesa Koła absolwentów W.S.H., pana Russka.

Propozycji kolegi Olechowskiego zebrani przyjęli przez aklamację.

SPRAWOZDANIE I DYSKUSJA

Kolega prezes zdał sprawozdanie działalności Zarządu za rok ubiegły. Po koledze prezesie kierownicy wszystkich sekcyj referowali swe sprawozdania stwierdzając i wykazując w nich **sprężystość i pracę bez zarzutu.** Wszyscy składali podziękowanie koleżankom i kolegom za wzorową współpracę. Przedstawiciele Sądu i Prokuratury zreferowali sprawy swych działów. Nadmienili o orzeczeniu Sądu Koleżeńskiego w sprawie zawieszenia b. prezsa z roku 1926/27, pana Stefana Perkowskiego. W tej sprawie wyjaśnień kilku punktów udzieli kolega prezes Poczem kolega Olechowski udzielił wyjaśnień w sprawie bilansu za rok ubiegły. Komisja Rewizyjna orzekła, że Zarząd w pełni na absolutorjum zasłużył. Odpowiedni też wniosek przedłożyła W. Z. do uchwalenia.

W krótkiej dyskusji nad sprawozdaniem zabrał między innymi głos jedyny przedstawiciel **komunistycznego „Życia“,** pan Harszewski, ostro występując przeciwko Senatowi Uczelni i Zarządowi Bratniej Pomocy za wyrazy potępienia, z jakiemi spotkał się słynny manifest lewicy, wystosowany do pana Ministra W. R. i O. P. (w tej sprawie pisaliśmy swego czasu w „Akademiku Polskim“). Gdy przy końcu swego przemówienia, przerywanego wyrazmi oburzenia i protestu ze strony sali, pan Harszewski oświadczył dosłownie, że: **„Nie mamy zaufania do Senatu,** który wrogo się odnosi do młodzieży akademickiej“, wzburzona młodzież ruszyła się z miejsc, chcąc obić prowokacyjnego wnioskodawcę. Nie pomogły perswazje kolegi prezesa i przewodniczącego Prowokatorzy odpokutowaliby ciężko, gdyby przedstawiciel młodzieży narodowej, kolega Janusz Stopczyk, nie postawił nagłego wniosku o wyrażenie hołdu i czci Senatowi Uczelni. Wniosek uchwalone przez aklamację; a kolegę Janusza Stopczyka ogół zebranych obdarzył długo niemilknącemi oklaskami.

ABSOLUTORJUM I WNIOSKI STATUTOWE

Przewodniczący zarządził głosowanie nad wnioskiem K. R. o udzielenie Zarządowi **absolutorjum z podziękowaniem.** W. Z. uchwaliło wniosek **ogromną większością głosów.**

Poczem przewodniczący zarządził 10-minutową przerwę. Po przerwie kolega prezes odczytał szereg poprawek statutowych.

Ważniejszemi były: 1) wykluczenie z bratniaka osób **karanych za działalność wrogą Państwu,** 2) **zupełne zamknięcie drogi do B. P. żydom,** 3) projekt zmiany czapki. Trzy te projekty wywołały furję na lewicy i były gwałtownie przez nią zwalczane.

W imieniu lewicy występowali z przemówieniami kol.: Grzegorzewski, Myszkiewicz i inni.

Pierwszy projekt przeszedł przytłaczającą większością.

Druga poprawka, dotycząca spraw przynależenia żydów do Bratniej Pomocy wywołała większą awanturę. Trzeba zaznaczyć, iż w wyjątkowych wypadkach członkiem nadzwyczajnym Br. Pomocy mógł zostać student lub studentka wyzn. mojżeszowego, o ile Zarząd powziął w tej kwestji decyzję jednogłośnie i o ile W. Z. tę decyzję zatwierdziło przez aklamację. Obecnie ten punkt został **skreślony**, a przez to **żydzi mają wstęp do Br. Pomocy zamknięty**. Podczas głosowania znalazło się zaledwie **około 20 żydowskich obrońców.**

WYBuR PREZESA

Poczem przystąpiono do zgłaszania kandydatur na prezesa i członków Zarządu. Imieniem ustępujących władz, zgłosił kolega Olechowski listę kandydatów nowego zarządu. Na prezesa zalecił zebranym kolegę **Marjana Maciejewskiego,** znanego fachowca na terenie bratniaka.

Lewica po dłuższym wahaniu postawił tę kandydaturę kol. Grzegorzewskiego. Po paru incydentach przystąpiono do głosowania.

Kandydat ogółu młodzieży narodowej **kolega Maciejewski Marjan, uzyskał głosów 204.**

Kandydat Zjednoczonej lewicy, kol. Grzegorzewski, uzyskał 103 głosów.

Wobec tego **godność prezesa Br. Pomocy W. S .H. uzyskał kolega Marjan Maciejewski.**

Kilka kartek z napisem „protestuję“ — unieważniono.

Długo niemilknące oklaski ogółu i wrzask nielicznej garstki spółki lewicowej, przyjmują słowa przewodniczącego.

Obecny na sali sprawozdawca „Akademika Polskiego“ składa nowoobranemu prezesowi w imieniu redakcji i własnem najserdeczniejsze życzenia.

DEMONSTRACJA LEWICY

Kolega b. prezes powiadamia obecnych, że J. M. Pan Rektor zgodził się na przedłużenie zebrania o dwie godziny. Gdy się na sali uciszyło, imieniem lewicy oznajmił kol. Sochacki, że został wprowadzony w błąd podczas głosowania.

Kolega Olechowski stwierdza, że w obecności kolegi Janusza Stopczyka, objaśniał wyczerpująco co do kandydatur kolegę Sochackiego. Kolega J. Stopczyk potwierdza słowa kolegi A. Olechowskiego.

Na sali wybucha wrzawa; pod adresem kolegi Sochackiego padają okrzyki: „Kłamca! Prowokator!“ Lewica wówczas zgłasza votum nieufności przewodniczącemu, który składa przewodnictwo W. Z. w ręce kolegi b. prezesa i opuszcza salę. Kolego Olechowski najprzód uspokaja salę, poczem poddaje wniosek lewicy pod głosowanie. Za wnioskiem około 50 głosów; **wszyscy przeciw.**

Pan Russek obejmuje więc na nowo przewodnictwo W. Z. Skoro się ukazał na progu, młodzież porwała go na ramiona i w tryumfie zaniosła do stołu prezydjalnego.

Wówczas cała lewica (sanacja i socjaliści) demonstracyjnie **opuszcza salę.**

WYBORY I WOLNE WNIOSKI

Po wyjściu lewicy (około 100 ludzi) zabrał głos kolega prezes Maciejewski, prosząc zebranych, aby wybrali listę kandydatów, wskazaną przez b. Zarząd.

Przewodniczący zarządza głosowanie.

Kolega Arlitewicz składa **wniosek o złożenie 100 złotych na szkoły na kresach.** Wniosek przechodzi przez aklamację. Szereg wniosków drobniejszych W. Z. uchwala. Komisja skrutacyjna przybywa na salę.

Przewodniczący przystępuje do ogłaszania wyniku wyborów:

— Jest tylko jedna lista—mówi pan Russek.

I wiceprezes — kol. Radziszewski Mieczysław 161 głosów;

II wiceprezes — kol. Freyer Henryk 158 głosów;

Sekretarz — kol. Dzieszko Tadeusz 160 głosów.

Inni członkowie zarządu; K. R., Sądu, Prokuratury i Delegatów do C. A. B. P. posiadają analogiczną ilość głosów.

Wśród delegatów do C. A. B. P. znajduje się nazwisko kolegi Bortnowskiego, wiceprezesa C. A. B. P., znanego fachowca na polu Bratniaka i społecznem.

Na zakończenie W. Z. uchwala przez aklamację podziękowanie panu Russkowi za energiczne przewodnictwo.

St. Ch.

PRZYGWOŻDŻENIE

W ostatnim numerze „Kuźnicy“ anonimowy paszkwilant, pisząc o walnem zebraniu Bratniej Pomocy rzucił pod moim adresem szereg insynuacyj, zresztą w myśl zwyczajów tego świstka, który osobę moją obdarza szczególną opieką.

W ty mwypadku zarzuty są tem bardziej obrzydliwe, że, o ile się nie mylę co do osoby ukrytego pod literami R. D. autora, paszkwilant wie dobrze, że kłamie, a jedank te kłamstwa popełnia.

Cuchnące oszczerstwa dotknąć mię nie mogą. Metoda anonimowych paszkwili nie jest najlepszą formą zemsty za spisanie jednostronnego protokułu.

Jedynie dlatego, że wymieniony numer „Kuźnicy“ mógł przeczytać ktoś uczciwy, kto jej argumenty przyjmie na serjo, stwierdzam. że na rzucane na mnie już poraz drugi z tych samych kół insynuacje odpowiedziałem jeszcze dwa lata temu w „Gazecie Warszawskiej“ (pierwsze dni czerwca 1926 r.) i więcej w tej sprawie głosu zabierać nie będę.

Jan Mosdorf.

METODY SANACJI

Kolejne klęski lewicy na wszystkich uczelniach doprowadzają ją do rozpaczy. Przykładem tego mogą być ostatnie wypadki na **Wyższej Szkole Handlowej w Warszawie.** Jak wiadomo i w tej uczelni wyborcze zebranie wykazało ogromne wpływy idei narodowej. Lewica (sanacja, socjaliści i komuna) czując, że **traci grunt pod nogami** postanowiła utrącić władzę Bratniaków i wywołać ferment. Zaczęto więc **zbierac podpisy** chcąc zwołać zebranie nadzwyczajne mające na celu obalenie Zarządu. Wprowadzając w błąd kolegów, wykorzystując ich dobrą wolę i podając różne powody zbierania podpisów, zdołano zebrać dużą nawet liczbę **324 podpisów** (do zebrania nadzwyczajnego potrzeba 314). I cóż się okazało? Są poważne poszlaki, że kilka podpisów jest **sfałszowanych!** Sprawę wyjaśni rozprawa w sądzie koleżeńskim. Oprócz tego przeszło 50 podpisów trzeba było unieważnić.

Ale „sanacja“ nie poprzestała na tem. Zbierając podpisy pod żądaniem zwołania nadzwyczajnego zebrania, brała je od wszystkich, aż w końcu „okrasiła“ swe listy następującemi podpisami: **Adama Fijałka, Dąbrowskiej i Tadeusza Bugiela.** Zajmiemy się niemi po kolei. Dwie pierwsze osoby mają za sobą następujące wystąpienia na walnych zebraniach W. S. H. jak: 1° sprzeciw co do wniosku nagłego o zawieszenie krzyża w auli i salach wykładowych, 2° sprzeciw co do wniosku o zbieranie składek na L. O. P. P. z motywacją, że nie należy popierać „dążeń militarystycznych i imperjalistycznych rządu“ (?!). Oprócz tego p. F. ma za sobą represje w stosunku do siebie zarządu bursy W. S. H. za antypaństwową i antyreligijną propagandę wśród kolegów na bursie (o czem donosiliśmy swego czasu w grudniowym dodatku nadzwyczajnym Akademika). Trzecia osobistość p. Bugiel jest ni mniej ni więcej tylko członkiem akademickiej **Hromady** i miał czelność powoływać się na referencje tej zbrodniczej organizacji, przy składaniu podania w sekcji kwalif. Bratniaka W. S. H. Pan ten, występuje w jednym szeregu z leaderami opozycji sanacyjno - socjalistycznej. Nie możemy pominąć jeszcze jednego osobnika, który coprawda listy nie podpisał, ale tylko dlatego że nie było go akurat w tym czasie na W. S. H. Jest nim przyjaciel i nieodłączny towarzysz p. F. niejaki Jan Wójcik. Ma on za sobą oprócz wymienionych trzech pwodów dotyczących p. F. jszcze i inne „zasługi“. Należał do **osławionej N. P. Ch.** za co jest notowany policyjnie dalej należał (a może jeszcze należy) do ochrony wieców i zebrań sławnego już komunistycznego redaktora Długoszowskiego. Oprócz tego zorganizował na wsi gdzie stale grasuje szajkę takich samych wyrzutków społeczeństwa, która wywracała przydrożne krzyże i znieważyła krzyż w szkole powszechnej. Z tego czynu nie omieszkał się pochwalić ten moralny bandyta przed kolegami za co spotkał się z zasłużoną odprawą. I on też wiernie sekunduje sanacji w jej poczynaniach.

Tak więc ta sanacja, byle tylko osiągnąć swe cele nie waha się podać rękę i iść w jednym szeregu z osobnikami, stojącymi poza społeczeńswem, a których sama swego czasu, potępiła.

Zaiste dziwny pogląd na moralność i logikę!

eska.

RADA DELEGATÓW ZWIĄZKU BR. POM.

Dnia 1 maja r. b. odbyła się w Warszawie XI Nadzwyczajna Sesja Rady Delegatów OZBP. Na sesji byli obecni delegaci wszystkich środowisk akademickich (prócz Gdańskiego). Przewodniczył kol. Sienicki, prezes CABP. w Warszawie. XI Sesja R. D. O. Z. B. P. została zwołana przez Prezydjum OZBP. w celu przekazaniu tytułu własności Domu Zdrowia „Pomoc Bratnia“ w Zakopanem Radzie Naczelnej do spraw pomocy młodzieży akademickiej. Już poprzednio na dzień 31.III. i 1.IV. zwołana została przez Prezydjum OZBP. Konferencja Międzyśrodowiskowa OZBP. do Lublina w celu zorjentowania środowisk co do ewentualnej potrzeby przekazania tytułu własności Domu Zdrowia w Zakopanem Radzie Naczelnej. Na obecnej Radzie Delegatów miano ostatecznie tę sprawę załatwić.

Powodem, dla którego Rada naczelna do spraw pomocy młodzieży akademickiej zażądała od Prezydjum OZBP. przekazanie tytułu własności Domu Zdrowia w Zakopanem była konieczność zaciągnięcia pożyczki w Banku Gospodarstwa Krajowego na cele budowy nowego Sanatorjum dla akademików chorych na gruźlicę. Dla zaciągnięcia takiej pożyczki okazało się koniecznem, by tytuł własności Domu Zdrowia „Pomoc Bratnia“ w Zakopanem posiadała Rada. Naczelna do spraw pomocy młodzieży akademickiej.

Z tych to powodów postanowiono na XI S. R. D. O. U. B. P. upoważnić Prezydjum OZBP. do podpisania aktu zrzeczenia się tytułu własności na rzecz Rady Naczelnej.

XI Sesja Rady Delegatów uchwaliła na wniosek Prezydjum O. Z B. P. szereg warunków, pod któremi zgodzono się Rdzie Naczelnej przekazać tytuł własności.

Między innemi uchwalono, że w nowowybudowanym sanatorjum będą mogli leczyć się jedynie ci studenci, którzy należą do organizacyj samopomocowych, wchodzących do Ogólnopolskiego Związku Bratnich Pomocy. Pozatem zastrzeżono, iż w razie likwidacji Rady Naczelnej tytuł własności nowowybudowanego sanatorjum w Zakopanem przejdzie z powrotem na własność Ogólnopolskiego Związku Bratnich Pomocy.

Po spożyciu obiadu, którym uczestników XI sesji Rady Delegatów OZBP. podjęła Centrala warszawska, delegaci rozjechali się do swoich środowisk.

A. G.

Z BRATNIEJ POMOCY UNIWERSYTETU LUBELSKIEGO

Bratnia Pomoc uniwersytetu lubelskiego dziwnie nie ma szczęścia. Od dłuższego już czasu były kłopoty z obsadzeniem prezesury, do której nikt się nie kwapił. Obowiązek ten spadał przedewszystkiem na młodzież wszechpolską, jako najsilniejszą organizację, która jednak nie chciała się go podjąć wobec niejojalności lewicy, która nie przebierała w środkach, aby uniemożliwić pracę każdemu zarządowi narodowemu. Ostatecznie prezesurę miało wziąć Odrodzenie, którego kandydat zrezygnował jednak w ostatniej chwili na rzecz kandydata sanacji, kol. Dziadosza.Przeszedł on głosami lewicy i Odrodzenia, które jednakowoż nie wysłało delegatów do Zarządu. Tak więc wiecznie brużdzący sanatorzy wzięli teraz sami odpowiedzialność za Bratnią Pomoc.

Jak się z tego wywiążą — zobaczymy. Stwierdzić jednak trzeba ujemną stronę tego faktu, a mianowicie możliwość złudzenia, że lewica zaczyna zdobywać wpływ na masy. Prasa sanacyjna rozpoczęła już to suggerować społeczeństwu.

Charakterystyczne dla stosunków lubelskich jest zobowiązanie, które kol. Dziadosz musiał złożyć kuratorowi Br. Pom., że nie złoży urzędowania przed upływem terminu. Jak widać prezesura w Lublinie nie należy do rzeczy rozkosznych.

Nierealne tendencje

Na terenie obecnego zarządu koła Medyków S. U. W. od dłuższego czasu panują prądy separatystyczne, zmierzające do całkowitego uniezależnienia młodzieży medycznej od T-wa Bratnia Pomoc S. U. W. przez przekształcenie „koła Medyków" na instytucję wyłącznie samopomocową i przez doprowadzenie do tego, by studenci wydziału Lekarskiego U. W. tylko do tego koła należeć mogli.

Prądom tym dano ujście w ostatnim numerze, wydawanego przez koło Medyków S. U. W., „Życia Medycznego (Nr. 9, maj 1928 r.), w którym zamieszczono („w imię bezstronności") dwa artykuły, będące odpowiedzią na ankietę: „Czy koło Medyków winno się przekształcić na Bratnią Pomoc Medyków?"

Jeden ze wspomnianych artykułów, którego autorem jest kol. Wacław Szyszkowski, w sposób zupełnie niedostateczny, broni idei uniwersyteckiej Bratniej Pomocy w jej ramach dotychczasowych, przyczem jako główny i jedyny argument przemawiający za nieoddzieleniem się koła Medyków od „Bratniej Pomocy" podaje kol. Szyszkowski trudności, jakich „wymagałoby stworzenie Bratniej Pomocy, obejmującej tylko studentów jednego wydziału".

Drugi artykuł, pióra kol. Franciszka Bohdanowicza, broni idei przekształcenia „koła Medyków" na „Bratnią Pomoc Medyków", przyczem dziwnem niezmiernie wydaje się to, że jest wyłącznie polemiką z kol. Szyszkowskim, a przecież oba artykuły w jednym i tym samym numerze „Życia Medycznego" się znalazły. Należy zatem przypuszczać, że kol. Bohdanowicz przed napisaniem omawianego artykułu musiał się zapoznać z rękopisem kol. Szyszkowskiego, by swój artykuł móc napisać. Z tego zaś wyciągnąć należy wniosek, że kol. Bohdanowicz, biorąc się do omawiania swej tezy wogóle nie, wiedział, co na jej obronę ma przytoczyć, bo na żadne indywidualne argumenty zdobyć się nie mógł. Szkoda również że kol. Bohdanowicz (prawdopodobnie medyk) — obrońca tezy, głoszącej, iż medycy swoją Bratnią Pomoc posiadać winni, nie uzgodnił swego stanowiska również z medykiem kol. Janem Rutkiewiczem, który w artykule pod tytułem **„Potęga Organizacji"**, zamieszczonym w tymże samym numerze „Życia Medycznego", mówi: „Samopomoc koleżeńska, ogarniająca wszystkich bez wyjątku akademików, a więc powszechna, oparta na zdrowych zasadach byłaby w stanie sprostać olbrzymiemu zadaniu umożliwiania kończenia studjów wszystkim bez wyjątku kolegom".

Nie godzimy się z kol Rutkiewiczem w pojmowaniu „zasady powszechności", która w ujęciu jego jako socjalisty. odnosić się ma również do żydów. W naszem pojęciu, w pojęciu młodzieży narodowej, zasada powszechności odnosić się może do potrzeby organizacji wyłącznie polskiej młodzieży akademickiej.

Jeżeli zaś przytoczyliśmy słowa kol. Rutkiewicza, to tylko dlatego, by wykazać ich krańcową sprzeczność z tem, co pisze w swoim artykule kol Bohdanowicz.

Zanim teraz przejdziemy do wyrażenia naszych poglądów na sprawę potrzeby przekształcenia koła Medyków na Bratnią Pomoc Medyków — słów kilka wypada nam powiedzieć o zamieszczonym także w numerze dziewiątym „Życia medycznego" artykule kol. Aleksandra Naumanna, będącego również przejawem tendencji separatystycznych. Kol. Nauman ogromnie się raduje z powołania do życia osobnego Sądu Koleżeńskiego przy kole Medyków S. U. W., „Sąd bowiem przy Bratniej Pomocy, mówi kol. N. tak samo zresztą jak i Bratnia Pomoc w całości, tak bardzo jest oddalony od naszego życia codziennego (!) tak obcy jest sprawom i zagadnieniom, interesującym młodzież medyczną, jej potrzebom i zadaniom — iż jako taki traci charakter koleżeńskiego" (sic!), bo Sąd koleżeński, według kol. Naumana, tylko wtedy na takie miano będzie zasługiwał, gdy medyk będzie sądził medyka... Wzruszająca ignorancja rzeczy. Bo, idąc po linji rozumowania kol. Naumana, trzeba dojść do wniosku, że student, prawnik lub filozof nie jest kolegą studenta medyka, a w odniesieniu do starszego społeczeństwa należałoby (jak tego chce zapewne kol. N.) powołać specjalne sądy dla medyków, bo jakże sądy, które **przeważnie** z prawników się składają a zatem „sądy obce, nie znające zupełnie warunków życia medycznego" mogą wydawać wyroki na podsądnych medyków?

Nie przerażają nas również słowa kol. N. w odniesieniu do medyków: „nie uczestniczymy w wyborach do Sądu koleżeńskiego przy Bratniej Pomocy" — bo wiemy, że koledzy medycy wbrew może intencjom kol. N. zawsze brali, biorą i będą brali udział nietylko w wyborach do Sądu koleżeńskiego Bratniej Pomocy ale i w samym Sądzie.

Wreszcie w odniesieniu do merictum omawianej w artykułach przytoczonych wyżej osób kwestji, czy ma być osobna Bratnia Pomoc Medyków czy nie, nie pójdziemy wzorem kolegów Szyszkowskiego, Bohdanowicza i Naumana i nie będziemy się bawili drobiazgami, zastanawiając się nad tem, co będzie z ulgami teatralnemi, lub czy niemedyk może sądzić medyka.

Ograniczymy się natomiast do stwierdzenia, że 1. idea Bratniej Pomocy, w ramach ogólnouniwersyteckich ujęta, jest tak głęboko zaszczepioną w psychikę młodzieży akademickiej stołecznego Uniwersytetu, że nie tylko jeden, ale i dziesięć artykułów kol. kol. Bohdanowicza i Naumana, psychiki tej zachwiać nie zdołają; 2. statut Bratniej Pomocy głosi, iż należeć może do niej każdy student U. W. za wyjątkiem Żydów i komunistów, i nikt nie zmusi Bratniej Pomocy, by statut swój zmieniła, a medyków, by nie należeli do Bratniej Pomocy, która im daje mieszkanie w domach akad., pomoc finansową i wiele innych świadczeń, 3. młodzież akademicka, rozumiejąc potrzebę centralizacji wysiłków w zakresie życia samopomocowego, nigdy nie dopuści do tego, by tyloletnia praca całego szeregu pokoleń akademickich uledz miała zniszczeniu przez rozbicie form organizacyjnych samopomocy koleżeńskiej, bez względu na to pod jakiemi hasłami rozbicie to będzie głoszone: czy pod hasłem apolityczności, fachowości, zawodowości lub obrony interesów medycznych lub innych, jak również bez względu na to czy usiłowanie rozbicia będzie szło od Wewnątrz czy od Zewnątrz.

I dlatego pomysł powoływania do życia odrębnej „Bratniej Pomocy Medyków", uznać musimy za nierealną tendencję, która spotka się z należytą odprawą zdrowo myślącego ogółu akademickiego.

Wł. Kempfi.

Komunikat N. K. A.
w sprawie służby wojskowej

Na podstawie informacji Ministerstwa Spraw Wojskowych ogłaszamy, iż według obowiązującego rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 11.I. 1928 r. i stosowanych ulg. akademikom przysługują następujące czasokresy odroczeń służby wojskowej:

Rocznik 1907 do dn. 1.VII. 1930.
Rocznik 1906 do dn. 1.VII. 1931.
Rocznik 1905 do dn. 1.VII. 1930.
Rocznik 1904 do dn. 1.VII. 1929.

Rocznik 1903 do dn. 1.VII. 1929 — jedynie w wypadkach, gdy petent do podania, do swej P. K. U. dołączy zaświadczenie swej uczelni, iż w nadchodzącym roku akademickim kończy studja.

Rocznik 1902 do dn. 1.VII. 1929 — jedynie w wypadkach, gdy petent, kończący studja w nadchodzącym roku akademickim, posiada zaliczoną conajmniej 4-o miesięczną służbę ochotniczą.

Termin składania podań roczników 1904, 1905 i 1906 kat. A. do Komisarjatu Rządu na m. st. Warszawę upływa z dn. 20.VI 1928, a rocznika 1907 — w ciągu 14 dni od czasu otrzymania kategorji A.

Prezes
(—) **Aleksander Heinrich**
Sekretarz Generalny
(—) **Witold Heintze**

Łańcuch prasowy AKADEMIKA POLSKIEGO

dr. Tadeusz Bielecki składa zł. 10, i prosi o złożenie ofiary prof. Ignacego Chrzanowskiego i prof. Adama Łobaczewskiego.

Jan Rembieliński zł. 10, wywając Juljusza Dunina i Henryka Pankiewicza.

Zdzisław Węgliński zł. 10, wywając Wandę Byczkowską, Jana Dmochowskiego i Jerzego Jankowskiego.

SPORT

Wioślarstwo przed olimpjadą

Do dziedzin sportu, w których możemy liczyć na jakie takie powodzenie podczas Igrzysk Amsterdamskich należą niestety tylko: hippika, wioślarstwo, no i może kolarstwo. W innych dziedzinach, mimo ogromu włożonej pracy—stoimy naogół na miejscach dalszych, jednak nie na szarym końcu. W części zimowej Igrzysk narciarze nasi zajęli honorowe miejsca, lecz mogli zająć nieco lepsze; hokeiści, na których tak liczono, tylko dzięki pechowi nie zajęli 2, czy 3-go miejsca i nie zdobyli moralnego mistrzostwa Europy. Szanse nas zawiodły. Dlatego też z ogromnem zainteresowaniem oczekujemy części letniej Igrzysk i snujemy przypuszczenia, jak wypadnie udział w nich Polski.

We wszystkich dziedzinach sportu, przygotowania są w całej pełni — i mogą nas spotkać miłe niespodzianki — nie bądźmy jednak zbytnio optymistami. W każdym razie zdobyte miejsca środkowe podczas Igrzysk, możemy traktować jako wielki sukces. Zobaczmy teraz, co robią nasi wioślarze i czego się można po nich spodziewać, gdy staną do walki z konkurencją całego świata.

W celu wyeliminowania najlepszych osad, Polski Związek Towarzystw Wioślarskich, zorganizował w kraju 3 ośrodki: w Warszawie, Bydgoszczy i Poznaniu, to jest w miastach, grupujących najsilniejsze kluby wioślarskie. Do pracy w tych ośrodkach wybrano najlepszych wioślarzy i po przejściu przez nich kilkumiesięcznego przygotowania gimnastycznego i na basenach, już w pierwszych dniach kwietnia złożono osady, które wyjechały na wodę. Wszyscy członkowie tych grup byli badani i są pod stałym ścisłym dozorem lekarskim; daje to gwarancję, iż fizycznie materjał dobrano pierwszorzędny; wszyscy członkowie grup pobierają masaże. Zaangażowano doskonałych trenerów: do Warszawy Anglika — Vingokea, do Bydgoszczy Niemca Götza. Ośrodek warszawski, urządzał dla swej grupy kurs narciarski w Dolinie Pięciu Stawów, gdzie spędzono 2 tygodnie. Górskie powietrze, słońce, dalekie marsze i życie ujęte ścisłym regulaminem, niemało przyczyniły się do uzyskania „formy" i nabrania sił. Tak przerobione" zespoły wioślarskie zmierzą ostatecznie swe siły na międzyklubowych regatach w Bydgoszczy i w tydzień później, tamże, na mistrzostwach Polski. Zwycięscy będą mieli zaszczyt reprezentowania Polski na Olimpjadzie. Do Amsterdamu wyjadą prawdopodobnie: ósemka, czwórka ze sternikiem i jedynka, nie mająca zresztą żadnych widoków na powodzenie. Zwycięską ósemką będzie niewątpliwie — AZS. Warszawa, który ósemki ma, jako swoją specjalność. O zwycięstwa w czwórkach, walkę stoczą między sobą jednakowo silne: Poznań i Bydgoszcz. Na jedynce najlepszym jest obecnie w Polsce W. Długoszewski, ustępuje on jednak bezapelacyjnie skifistom zagranicznym. Doniedawna w wioślarstwie naogół nie mogliśmy stanowić konkurencji dla średnich osad zagranicznych — w ostatnich latach jednak, uczyniliśmy znaczny krok naprzód i możemy się już poszczycić sukcesami jak np.: w zeszłym roku ósemka AZS. Warszawa zajęła w Mistrzostwie Europy trzecie miejsce; Akademickiem Mistrzostwie Świata drugie — o pół łodzi za doskonałymi Włochami. To wskazuje,. że po odpowiednim przygotowaniu śmiało możemy mierzyć się z dobremi osadami Europejskiemi, ustępując tylko extraklasie mocarstw wioślarskich.

Regaty olimpijskie odbędą się w dniach od 6 do 0 sierpnia na kanale Haten-Ringroat pod Amsterdamem— szerokości zaledwie 35 metrów, co dozwala na równoczesny statrt tylko 2 osad. Zaletami tego toru są: prosta linja, i prawie stojąca woda. Wobec wąskości kanału, by uniknąć konieczności wielokrotnego startowania wszystkich osad, ustalono specjalny system rozgrywek; jednak i tak, osada zwycięska będzie musiała stawać 5 razy w ciągu 6 dni. Zaletą tego systemu jest także to, że pozwala on na dokładne ustalenie „miejsca" kolejnego osady w ogólnej klasyfikacji. Nasza ekspedycja wioślarska, która wyjedzie w składzie ok. 15 ludzi — ma już na miejscu zamówione mieszkania i przyjęcie, wraz ze wszystkiemi zawodnikami polskiemi, przez komitet rodaków, mieszkających w Holandji. Na Olimpjadzie będzie w wioślarstwie reprezentowanych około 20 krajów, a między innemi: Stany Zjednoczone, Kanada, Anglja, Niemcy, Włochy, Francja, Holandja, Szwajcarja, Węgry, Czechosłowacja, Australja, Belgja i t. d. Najgroźniejszą konkurencję stanowić będą Stany Zjedn., Anglja, Kanada i Niemcy. Stany przygotowują swą reprezentację z ogromnym nakładem energji i pieniędzy; zwycięstwo ich w ósemkach zdaje się nie będzie ulegało wątpliwości.

Sprawa wysłania reprezentacji przez Anglję pozostaje jeszcze pod znakiem zapytania, trenują jednak Anglicy zawzięcie i mogą być groźnymi dla Ameryki. Kanada posiada świetnego skifistę Joe Urigha, dla którego zaporą do zwycięstwa może być tylko australijczyk Pearce. Obok tych potęg wioślarskich, wysuwają się w ostatnich latach na czoło Niemcy, którzy kolosalnie pracują, by wysunąć się naprzód. Zorganizowali oni kilkanaście ośrodków, gdzie trenują przeważnie pod kierunkiem... Anglików. W ostatnich czasach do Ameryki raz po raz wymykają się lepsi wioślarze niemieccy, gdzie podczas kilkumiesięcznego pobytu starają się przyswoić metody yankesów. Włosi liczą poważnie na zwycięstwo w czwórkach, a wobec tego, że prawdopodobnie Ameryka do tego biegu nie stanie — przewidywania ich mogą się łatwo ziścić. Groźną czwórkę może wystawić także Holandja. Austrja wyśle świetny podwójny scull. Sytuacja w Belgji jeszcze ostatecznie się nie wyjaśniła. Francja dawniej miała kilkanaście świetnych zespołów i nieraz odnosiła zwycięstwa — obecnie jednak nie może być groźna dla klasy średniej, jaką stanowią Holendrzy, Belgowie i Polacy. Niżej jeszcze stoją Węgrzy i Czesi; Reszta, stanowiąca dość liczną rzeszę nie odegra poważniejszej roli. Jeśli chodzi o pozycje naszą w tem towarzystwie, to nie jest wykluczonem zajęcie przez polskie osady dobrych miejsc; świetne warunki fizyczne i rzetelny trening w ciągu ostatnich sezonów może dać dobre wyniki. Trudno przewidywać rezultaty, lecz raczej znajdziemy się w ósemkach w grupie środkowej, a w czwórkach (ze sternikiem), gdyby się udało zestawić osadę faktycznie najlepszą na nasze warunki — nie wykluczonem byłoby zajęcie jednego z czołowych miejsc.

J. Gostyński.

Gdzie i kiedy odbędą się regaty w 1928 roku?

Terminy tegorocznych regat wioślarskich przedstawiają się następująco: 17 czerwca — regaty w Krakowie, 24 czerwca — regaty w Warszawie, 1 lipca — regaty w Bydgoszczy, 8 lipca — mistrzostwa Polski w Bydgoszczy, 10 sierpnia — regaty propagandowe w Łomży lub Kaliszu, 15 sierpnia — regaty w Poznaniu, 9 września — regaty w Warszawie.

OD ADMINISTRACJI

Z powodu ogromnych kosztów wydawniczych i związanych z tem trudności finansowych numer obecny uległ opóźnieniu. Zwiększyliśmy natomiast jego objętość.

Wobec wakacyj, następny numer ukaże się w październiku.

Administracja prosi PP. prenumeratorów o przysyłanie należności nie przekazami, lecz na nasze konto w P. K. O. № **14166.**

Redaktor i wydawca: Jan Mosdorf. Sekretarz: Lech Trojanowicz. Zakł. Druk. F. Wyszyński i S-ka, Warszawa, Warecka 15.